



Marzec 1968
na Politechnice Śląskiej
Wybrane wspomnienia

Stowarzyszenie Wychowanków Politechniki Śląskiej
Oddział Wydziału Automatyki, Elektroniki i Informatyki

Marzec 1968 na Politechnice Śląskiej
Wybrane wspomnienia

Gliwice 2018

17.11.2018

Zebranie i opracowanie materiałów: Leszek Maraźewski, Lesław Socha

Przygotowanie do druku: Marian Kidawa

©Copyright by Authors, Gliwice 2018

Materiały 2 Zjazdu Absolwentów Wydziału Automatyki, Elektroniki i Informatyki
Politechniki Śląskiej - Gliwice 17 listopada 2018

Do użytku wewnętrznego

Wszystkie materiały zamieszczono za zgodą ich autorów, a także dyrektora Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Spis treści

Przedmowa.....	4
Część I	5
1.1 Wstęp do książki „Marzec 1968 roku w województwie katowickim”	5
1.2 Genezą i przebieg protestów studenckich w ośrodkach akademickich w kraju.....	7
1.3 Środowisko akademickie województwa katowickiego i jego udział w wydarzeniach 1968.....	12
1.4 Nazwiska studentów Politechniki Śląskiej najczęściej występujące w dokumentach Służby Bezpieczeństwa.....	18
1.5 Wywiad – wspomnienia o wydarzeniach przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich – Jerzego Bradeckiego i jego zastępcy – Eugeniusza Kropa	19
1.6 Wspomnienia – wywiad z dziekanem Wydziału Automatyki – prof. Tadeuszem Zagajewskim.....	26
1.7 Uchwała Rady Wydziałowej ZSP Wydziału Automatyki z dnia 12 marca 1968r	28
Część II	29
2.1 Stanisław Tarasiewicz „Wielolistna Sfera Waletyki”	29
2.2 Lesław Socha: „Marzec – 1968”	32
2.3 Jerzy Hirschberg; „Mój Marzec '68 na Politechnice Śląskiej”	37
2.4 Andrzej Jarczewski: „Gliwicki Marzec. Błąd czy prowokacja”	40

Przedmowa

Szanowne Koleżanki i Koledzy !

W 2018 roku minęło pięćdziesiąt lat od pamiętnych wydarzeń marcowych, które objęły swoim zasięgiem wszystkie istniejące wówczas uczelnie w Polsce i które odcisnęły się piętnem na środowisku akademickim. Ta okrągła rocznica skłoniła Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Wychowanków Politechniki Śląskiej Wydziału Automatyki, Elektroniki i Informatyki do podzielenia się wspomnieniami niektórych naszych Kolegów, którzy osobiście brali udział w demonstracji oraz zebraniach na Politechnice Śląskiej w związku z wydarzeniami marcowymi. Niniejsze opracowanie składa się z dwóch części. Pierwsza z nich powstała na podstawie wybranych materiałów opracowanych w 40 –lecie wydarzeń przez profesorów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach:

1. dr hab. nauk humanistycznych Sylwestra Fertacza,
2. dr hab. nauk humanistycznych Kazimierza Miroszewskiego

w oparciu o materiały Instytutu Pamięi Narodowej oraz wywiadów z ich uczestnikami :
” Marzec 1968 roku w województwie katowickim” (Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice 2009). Dotyczy ona naświetlenia sytuacji politycznej w Polsce i omówienia przebiegu wypadków w Warszawie, a następnie w Gliwicach, a mianowicie:

- 1 Wstęp do książki „Marzec 1968 w województwie katowickim”
- 2 Geneza i przebieg protestów studenckich w ośrodkach akademickich w kraju
- 3 Środowisko akademickie województwa katowickiego i jego udział w wydarzeniach 1968r.
- 4 Nazwiska studentów Politechniki Śląskiej najczęściej występujących w dokumentach Służby Bezpieczeństwa
- 5 Wywiad – wspomnienia o wydarzeniach przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich – kol. Jerzego Bradeckiego i jego zastępcy – kol. Eugeniusza Kropa
- 6 Wspomnienia – wywiad z dziekanem Wydziału Automatyki – prof. Tadeuszem Zagajewskim
- 7 Uchwała Rady Wydziałowej Wydziału Automatyki Zrzeszenia Studentów Polskich z dnia 12 marca 1968r.

Część drugą stanowią osobiste wspomnienia Kolegów z naszego Wydziału:

1. Stanisław Tarasiewicz : „Wielolistna Sfera Waletyki”
2. Lesław Socha : „ Marzec – 68”
3. Jerzy Hirschberg: „ Mój Marzec ’68 na Politechnice Śląskiej”.
4. Andrzej Jarczewski „Gliwicki Marzec. Błąd czy prowokacja?”

Niektóre z tych wspomnień były już częściowo publikowane. Wyrażają one osobiste, często emocjonalne odczucia związane z wydarzeniami marca-68 oraz ich konsekwencjami. Zostały zamieszczone za zgodą autorów lub ich rodzin w oryginalnej postaci.

W obu częściach opracowania opisano wspaniałą postawę Pana Profesora Tadeusza Zagajewskiego, który stanął w obronie studentów i w konsekwencji pozbawiono Go stanowiska Dziekana Wydziału Automatyki i kierownictwa Katedry Elektroniki.

Gliwice 17.11.2018 r.

Część I

1.1 Wstęp do książki „Marzec 1968 roku w województwie katowickim”

Źródło: „Marzec 1968 roku w województwie katowickim”, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice 2009, str. 7-10

Sylwester Fertacz, Kazimierz Miroszewski

Czterdziesta rocznica Marca '68 stanowi dobrą okazję do przypomnienia wydarzeń, które zatarły się już w świadomości społecznej i są praktycznie nieobecne w świadomości młodzieży. Przeprowadzone ostatnio badania wykazały, że 87% młodych ludzi w Polsce nie wie, co się wtedy działo¹. Można przypuszczać, że nie lepiej jest z pamięcią o wystąpieniach studenckich sprzed 40 lat w byłym województwie katowickim. Jest to o tyle prawdopodobne, iż jeszcze kilkanaście lat temu panowało dość powszechne przekonanie, że w dniach marcowego protestu studenci śląscy byli jednym z bardziej biernych środowisk akademickich. Na taką opinię miało wpływ kilka przyczyn. Po pierwsze, niepowodzeniem skończyła się próba zebrania podpisów w środowisku akademickim województwa katowickiego pod petycją złożoną w dniu 16 lutego 1968 roku w Sejmie przez studentów Warszawy i Wrocławia, wyrażającą protest przeciw zakazowi dalszego wystawiania *Dziadów* Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym w inscenizacji Kazimierza Dejmka. Co prawda dyskutowano o wydarzeniach warszawskich w nielicznych grupkach, m.in. o manifestacji ulicznej w Warszawie z 30 stycznia, ale Służba Bezpieczeństwa w Katowicach nie odnotowała żadnych niebezpiecznych sygnałów, świadczących o możliwości protestów młodzieży². Po drugie, środowisko studenckie województwa katowickiego było środowiskiem wybitnie technicznym, w mniejszym stopniu zainteresowanym bieżącymi wydarzeniami polityczno-społecznymi i — może to ryzykowne stwierdzenie — aktywizującym się dopiero w momencie, kiedy władze jawnie oraz brutalnie naruszały i tak ograniczone swobody konstytucyjne. Jeden z ówczesnych studentów Politechniki Śląskiej po latach pisał m.in.: „Jako słuchacz pierwszego roku automatyki wiedziałem wtedy, że Zrzeszenie Studentów Polskich jest ponoć najbardziej demokratyczną instytucją od Łaby aż po Władywostok. Zapisalem się więc do ZSP i na tym kończył się mój i większości kolegów udział w polityce”³. Studentów nauk społecznych czy też humanistycznych, bardziej żywo interesujących się bieżącą polityką i bardziej aktywnych społecznie, było wówczas w środowisku akademickim Górnego Śląska bardzo mało. Po trzecie, środowisko akademickie województwa katowickiego było środowiskiem nie tylko mniej licznym od warszawskiego, krakowskiego, wrocławskiego czy poznańskiego, ale także bardzo rozproszonym, co niewątpliwie utrudniało jego samo organizację i wyłonienie grupy przywódczej. Po czwarte wreszcie, krzywdząca dla tego środowiska opinia o małej aktywności w dniach marcowego protestu wynikała po prostu z braku informacji na temat rzeczywistego przebiegu manifestacji studenckich w miastach Górnego Śląska, szczególnie w Katowicach, i w Częstochowie. Ani „Trybuna Robotnicza” (organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach), ani „Dziennik Zachodni”, nie mówiąc już o ogólnopolskich organach prasowych, o zaburzeniach w miastach górnośląskich w dniach od 11 do 16 marca w ogóle nie wspominały. Dopóki uniemożliwiano wgląd w materiały milicyjne, wiedza o tamtych wydarzeniach była znikoma, a w miarę upływu czasu zacierają się one także w pamięci bezpośrednich ich uczestników i świadków. Pojawiające się niekiedy okazjonalne wspomnienia były nadzwyczaj skromne i fragmentaryczne⁴. Kiedy w końcu lat dziewięćdziesiątych XX wieku przygotowywano do publikacji zbiór dokumentów obrazujących genezę i rozwój Uniwersytetu

¹ W. SZACKI: *Marzec '68 niepamiętany*. „Gazeta Wyborcza”, 5 III 2008.

² J. EISLER: *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*. Warszawa 1991, s. 159; J. NEJA: *Katowice i województwo katowickie. W: Oblicza Marca 1968*. Red. K. ROKICKI, S. STĘPIEŃ. Warszawa 2004, s. 86.

Śląskiego, autorzy nie byli w stanie dotrzeć do żadnego dokumentu związanego z wydarzeniami marcowymi w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz w Filii Uniwersytetu Jagiellońskiego, z których w tym samym roku, po ich połączeniu, utworzono Uniwersytet Śląski. W nielicznych, skromnych wspomnieniach naocznych świadków i uczestników tamtych wydarzeń oraz w świadomości społecznej zachowały się tylko niektóre epizody z marca 1968 roku, zlewające się jakby w jedno wydarzenie: brutalna pacyfikacja manifestacji studenckiej w Gliwicach, zebranie studentów w auli Wydziału Prawa Filii UJ przy ul. Bankowej 8, po którym uczestników zgromadzenia zaatakowała milicja z psami, zajścia na pl. Wolności w Katowicach oraz wiec poparcia dla władz partyjno-państwowych na pl. Dzierżyńskiego, z przemówieniem I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwarda Gierka, potępiającym mącicieli „spokojnej śląskiej wody”³.

Przekazanie do Instytutu Pamięci Narodowej materiałów Służby Bezpieczeństwa i ich udostępnienie badaczom pozwoliło pełniej zrelacjonować wydarzenia marcowe we wszystkich uczelniach ówczesnego województwa katowickiego, a jednocześnie poznać nazwiska przynajmniej części organizatorów oraz uczestników demonstracji i protestów. W marcu 2003 roku, na konferencji naukowej zorganizowanej w Oddziałowym Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie w 35. rocznicę Marca '68 Jarosław Neja, pracownik naukowy IPN w Katowicach, przedstawił po raz pierwszy szczegółowy opis ówczesnych wydarzeń w uczelniach dawnego województwa katowickiego⁴. Ten sam autor w tymże 2003 roku opublikował artykuł poświęcony tłumieniu przez śląską Służbę Bezpieczeństwa protestów studenckich⁵. We wrześniu 2005 roku, na konferencji poświęconej 140. rocznicy praw miejskich Katowic, zaprezentowano, w nieco szerszym ujęciu, przebieg protestów studenckich w samych Katowicach, ujawniając nazwiska części głównych bohaterów wydarzeń⁶. Opierając się głównie na opracowaniu Jarosława Neji, w miarę szczegółową relację z wydarzeń marcowych w byłym województwie katowickim na tle wydarzeń w innych miastach Polski przedstawił także Jerzy Eisler⁷.

³ „Wyrosi z dobrego drzewa...”. Uniwersytet Śląski 1968-1998. Fakty. Dokumenty. Relacje. Red. A. BARCIAK. Katowice 1998, s. 276-277.

⁴ J. NEJA: *Katowice i województwo katowickie...*, s. 86 – 114.

⁵ TENŻE: *Śląska bezpieka i studenci*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 3-4.

⁶ S. FERTACZ: *Wydarzenia Marca '68 w uczelniach katowickich*. W: *Katowice w HO. rocznicę uzyskania praw miejskich*. Red. A. BAUCIAK. Katowice 2006, s. 233-234.

⁷ J. EISLER: *Polski rok 1968*. Warszawa 2006, s. 295-297; 308-309; 336-340; 357; 362-364; 376 i in.

1.2 Geneza i przebieg protestów studenckich w ośrodkach akademickich w kraju

Źródło: " Marzec 1968 roku w województwie katowickim", Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice 2009, str. 11-17

Kazimierz Miroszewski

Jednym z istotnych elementów wydarzeń marcowych 1968 roku był nurt studencki. Jak pisze Andrzej Friszke: „Wydarzenia marcowe toczyły się na kilku planach jednocześnie: trwał protest studentów przeciw metodom sprawowania władzy; trwała walka w obrębie aparatu partyjnego; pochodną konfliktu wewnątrz aparatu władzy i narzędziem partii w walce z ruchem demokratycznym była czystka antysemicka i towarzysząca jej kampania propagandowa. Wszystkie te obszary konfliktu oddziaływały na siebie, ale w gruncie rzeczy każdy z nich można opisywać osobno. [...] Powodem wybuchu masowego sprzeciwu były względy ideowe, moralne, naruszenie wartości, które marksiści wiąży ze sferą »nadbudowy«. Wystąpienia studenckie były buntem młodej generacji, która powołując się na Konstytucję PRL, domagała się demokratyzacji życia publicznego, wolności słowa, zgromadzeń i traktowania jej jako pełnoprawnych członków społeczeństwa polskiego.

Niewątpliwie czołową rolę w inspiracji buntu studenckiego odegrali tzw. komandosi. Tak w Komitecie Uczelnianym (KU) PZPR Uniwersytetu Warszawskiego (UW) nazwano grupę niepokornych, opozycyjnych studentów. Nie była ona jednolita. A. Friszke dzieli „komandosów” na:

- grupę skupioną wokół Adama Michnika; należeli do niej min.: Barbara Toruńczyk, Seweryn Blumsztajn, Jan Gross, Irena Grudzińska, Jan Lityński,
- grupę Nowe Forum, której czołowymi działaczami byli: Józef Dajczgewand, Waldemar Kuczyński, Jerzy Robert Nowak,
- tzw. grupę wietnamską na czele z Henrykiem Szlajferem².

Zakaz wystawiania *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka oraz represjonowanie studentów po ostatnim przedstawieniu sprawiły, iż luty 1968 roku upłynął w Warszawie pod znakiem: zbierania podpisów pod petycją do Sejmu, „wojny ulotkowej” na UW i coraz częstszych spotkań „komandosów”³. Uczestnicy spotkania 3 marca z okazji urodzin Jacka Kuronia dowiedzieli się o relegowaniu z UW Michnika i Szlajfera. Tego samego dnia, w węższym gronie „komandosów” postanowiono zorganizować wiec studencki na UW. Plan doprecyzowano nazajutrz, na spotkaniu w mieszkaniu Jakuba Karpińskiego. Wyznaczono datę wiecu na dzień 8 marca.

Dnia 6 marca SB zatrzymała Michnika i Szlajfera, a prokuratura przedstawiła im zarzut z art. 109 kodeksu karnego. Przed upływem 48 godzin zostali oni jednak zwolnieni z aresztu. W tym czasie, nie tylko na terenie UW, ale także na ulicach miasta, pojawiły się ulotki informujące o wiecu. Dnia 7 marca władze UW, w wydanym zarządzeniu, uznały wiec za nielegalny. Według „komandosów” wiec miał być swoistym testem, dającym odpowiedź na pytanie, jak władze zareagują na wystąpienia studenckie, czy są gotowe uznać stworzenie organizacji młodzieżowej, niezależnej od PZPR, chcącej budowy socjalizmu w sposób demokratyczny. Zakładano jednocześnie, że wiec będzie wyrazem solidaryzmu z relegowanymi kolegami.

MO i SB były przygotowane do rozprawy ze studentami. Rano 8 marca zostali aresztowani Szlajfer, Blumsztajn i Lityński. Po mieście krążyły radiowozy z cywilnie ubranymi funkcjonariuszami, którzy mieli obserwować studentów. Przed południem w okolicach UW pojawiło się kilkanaście autobusów z napisami „Wycieczka”.

Wiec rozpoczął się o godzinie 12 koło Biblioteki UW. Zgromadzeni przyjęli odczytaną przez Irenę Lasotę rezolucję, w której sprzeciwiano się łamaniu Konstytucji PRL, szczególnie art. 71, oraz żądano zaniechania represji wobec studentów, w tym unieważnienia decyzji

odnośnie do Michnika i Szlajfera. Uczestnicy wiecu zaakceptowali też drugą rezolucję, odczytaną przez Wiktora Góreckiego i Mirosława Rawickiego, w której wyrażano poparcie dla rezolucji Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Potępiano zaostrenie cenzury, zdjęcie *Dziadów*, żądano swobód obywatelskich. Gdy wiecujący mieli się rozejść, na dziedziniec UW o godzinie 12:13 wjechały autobusy z napisami „Wycieczka”. Wysiedli z nich jednakowo ubrani cywile. Byli to zarówno funkcjonariusze SB, jak i aktyw robotniczy. Wezwali studentów do nieprovokowania zamieszek i rozejścia się, a następnie zaczęli pałkami bić zgromadzonych, spychając ich w kierunku Pałacu Kazimierzowskiego. Interweniujących wspierał aktyw studencki z ZMS oraz część pracowników naukowych UW. Studenci byli wyciągani z tłumu i wywożeni poza teren UW.

Około godziny 13 do zgromadzonych przemówił prorektor UW Zygmunt Rybicki. Podziękował on interweniującym, a studentom przypomniał, że wiec jest nielegalny. Dał im 15 minut na rozejście się. Zgodził się na przyjęcie delegacji studenckiej. Składała się ona z 7 osób. Studenci postulowali wycofanie ormowców z terenu uczelni, wypuszczenie przetrzymywanych studentów oraz odwołanie milicjantów zgromadzonych wokół UW. Domagali się też umorzenia decyzji dyscyplinarnych wobec 8 studentów i zmiany decyzji w sprawie Michnika i Szlajfera. Dyskusja zakończyła się zgodą rektora na usunięcie sił porządkowych i wyjście studentów z UW.

W tym czasie dziekan Wydziału Ekonomii UW prof. Czesław Bobrowski oraz dziekan Wydziału Historii UW prof. Stanisław Herbsl przebywali wśród studentów i nawoływali ich do rozejścia się. Po uzyskaniu obietnicy, iż w poniedziałek zorganizowany zostanie wiec w Auditorium Maximum, manifestujący postanowili zakończyć wiec. Dzięki interwencji Bobrowskiego wypuszczono z autobusów zatrzymanych studentów oraz oddano im indeksy i legitymacje studenckie.

W trakcie wychodzenia studentów na Krakowskie Przedmieście i wyjazdu autokarów z terenu uczelni do UW od strony ul. Oboźnej wkroczyło, po godzinie 14, około 400 członków ORMO, którymi kierowali zastępca komendanta stołecznego MO ppłk Antoni Frydel i komendant stołeczny ORMO płk Smolarkiewicz. Interweniujący ponownie rozpoczęli bicie pałkami studentek i studentów. Nie pomogło odśpiewanie przez studentów *Mazurka Dąbrowskiego* i *Międzynarodówki*. O godzinie 14:30 przez bramę główną UW wkroczyły oddziały milicji. Milicjanci ubrani byli w hełmy i okulary ochronne oraz uzbrojeni w długie pałki. Bili zarówno studentów, jak i pracowników naukowych. Do pacyfikacji studentów ponownie przyłączyli się również przybyli tzw. wycieczkowicze. Akcja sił porządkowych na terenie i w budynkach UW trwała do 15:15.

Siły porządkowe interweniowały w tym czasie także na warszawskich ulicach. O godzinie 14:55 funkcjonariusze z 3 kompanii ZOMO rozproszyli około 500 studentów w pobliżu Akademii Sztuk Pięknych (ASP). Rozproszono też grupę studentów na ul. Świętokrzyskiej. Do największej pacyfikacji doszło na Krakowskim Przedmieściu. Przeciwko studentom użyto sił milicyjnych, ORMO i przebranych za milicjantów żołnierzy.

Część studentów schroniła się w kościele św. Krzyża. Jak pisze J. Eisler: „Akcje milicji i ORMO we wnętrzach kościołów należały zresztą do najbardziej drastycznych wydarzeń Marcowych. Wrzucano do świątyń granaty łzawiące, bito ludzi u stóp ołtarza, krzyczano, wyprowadzano manifestantów z wykręconymi rękami, szarpano za włosy, popychano, kopano itd.

Kolejne grupy studentów ZOMO rozproszyło w Alejach Jerozolimskich pod gmachem Kuratorium Okręgu Warszawskiego oraz w pobliżu skrzyżowania z Nowym Światem. Przed godziną 16 ZOMO rozgoniło grupę około 1 tys. młodych ludzi na pl. Jedności Robotniczej przed Politechniką Warszawską (PW). Mniejsze grupy rozbito pod Domem Studenckim „Riwiera”, na ul. Filtrowej i ul. Lwowskiej. Ostatnią grupę funkcjonariusze MO rozproszyli o

godzinie 20:15 na ul. Karowej. Wszędzie interweniujące siły porządkowe młodzież nazywała „gestapo”.

Brutalna interwencja milicji i ORMO na terenie UW oraz na warszawskich ulicach nie została spowodowana przebiegiem wiecu na UW, była natomiast typową prowokacją polityczną. Użyto pałek nie do rozproszenia tłumu, ale do masakry uczestników wydarzeń 8 marca.

Następnego dnia w warszawskiej prasie ukazały się obraźliwe dla studentów notatki. Przeciwko kłamstwom prasy zaprotestowali studenci Politechniki i Uniwersytetu zebrani w auli PW. W przyjętej rezolucji żądano przedstawienia rzeczywistego przebiegu zajęć z 8 marca. Po zakończeniu wiecu studenci uformowali pochód, który ruszył ul. Polną w stronę redakcji „Życia Warszawy”. Początkowo liczył on około 1,5 tys. osób. W trakcie przemarszu liczba uczestników pochodu systematycznie wzrastała. Demonstrujący śpiewali hymn państwowy, *Międzynarodówkę* i *Gaudeamus igitur* oraz wznosili okrzyki, min. „Robotnicy z nami”, „Warszawa z nami”. W okolicach ulic Marszałkowskiej, Polnej i Partyzantów zostali zaatakowani przez MO. Pochód uległ rozbiciu na mniejsze grupy. Milicjanci użyli pałek, armatek wodnych i środków chemicznych. Po rozproszeniu większej grupy manifestujących pod Domem Studenckim „Riwiera” milicjanci atakowali ponownie zbierających się manifestantów. Do największych zamieszek doszło na terenie gmachu Wydziału Elektroniki PW. Atakowani tam studenci bronili się za pomocą m.in. sprzętu gaśniczego. Prowadzili też akcję protestacyjną na Krakowskim Przedmieściu. Atakowani przez milicjantów chronili się w kościele św. Krzyża lub w budynkach UW. Po godzinie 19 — jak pisano w raportach MO — sytuacja zaczęła się normalizować. Przeciwko demonstrantom użyto 1 335 funkcjonariuszy mundurowych, 510 funkcjonariuszy po cywilnemu i 400 ormowców. Aresztowano 120 studentów. Do 11 marca MO i SB aresztowały prawie wszystkich „komandosów”.

Po niedzielnych przygotowaniach, w poniedziałek 11 marca, doszło do kolejnych zajęć na warszawskich ulicach. Od rana odbywały się demonstracyjne przejazdy milicyjnych kolumn. Natomiast na terenie poszczególnych wydziałów UW przeprowadzono wiece, na których wybierano delegatów do komitetów studenckich. Były one wspierane przez pracowników naukowych UW. Wiec odbył się także w auli głównej PW. W przyjętej rezolucji domagano się ukarania winnych akcji MO i SB w poprzednich dniach, swobody odbywania wieców, wolności słowa oraz zwolnienia zatrzymanych. Powstał Międzywydziałowy Komitet Studencki. Petycje protestacyjne przyjęli też studenci i pracownicy naukowcy SGPiS oraz PWST. Do głównego wiecu — za zgodą Ministerstwa Oświaty — doszło w Auditorium Maximum UW. Około 3 tys. studentów przyjęło oświadczenie skierowane do władz uczelni, Sejmu, premiera i warszawskiej prasy. Protestowano w nim m.in. przeciwko łamaniu praworządności, brutalnym akcjom milicji w stosunku do studentów oraz potępiano antysemityzm i przedstawianie protestu studenckiego jako działalności „bananowej” młodzieży i chuliganów. Domagano się też odstąpienia od represjonowania studentów.

W trakcie trwania wiecu przed zamkniętą bramą UW gromadziło się coraz więcej ludzi. Gdy weszli na ulicę i zaczęli palić gazety, funkcjonariusze MO i ZOMO przystąpili do interwencji. Po użyciu gazów łzawiących na milicjantów posypały się kamienie oraz butelki, krzesła i doniczki z gmachu Wydziału Filozofii UW i „Domu Turysty”. Przez następne kilkadziesiąt minut trwały starcia z demonstrującymi w okolicach Krakowskiego Przedmieścia.

Po zakończeniu wiecu w Auditorium Maximum UW uformował się wielotysięczny pochód, który skierował się pod gmach KC PZPR, znajdujący się na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata. Funkcjonariusze MO i ZOMO uderzyli na uczestników pochodu dopiero pod budynkiem KC. O godzinie 16 użyto najpierw gazów łzawiących, a następnie armatek wodnych. Walki doprowadziły do zablokowania ruchu w Alejach Jerozolimskich i ul. Kruczej. Do godzin wieczornych w szeroko rozumianym centrum Warszawy trwały walki uliczne. Do manifestujących studentów przyłączały się często grupy osób szukających okazji do awantury. Jak pisze J. Eisler: „[...] grasowały też grupy pospolitych chuliganów, częściowo być może

nawet inspirowane przez MSW, ale to nie one nadawały ton wydarzeniom. Studenci byli natomiast wspierani przez młodzież szkolną i robotniczą.

Następnego dnia nie było już w Warszawie demonstracji ulicznych. Natomiast na terenie poszczególnych uczelni odbywały się wiece studenckie z udziałem pracowników naukowych. Uchwalano na nich kolejne rezolucje potępiające wydarzenia, które rozegrały się w poprzednich dniach. Szczególnie ganiono brutalne akcje sił porządkowych oraz naruszanie praworządności i autonomii uczelni.

W tym dniu oraz w dniach następnych władze uczelniane ZSP i ZMS nie przyłączyły się do protestów środowisk akademickich. Prowadziło to do spadku ich autorytetu oraz wzrostu roli komitetów studenckich. Dnia 15 marca komitet studencki zorganizował wiec w Auditorium Maximum UW, który uchwalił deklarację solidarności z warszawskimi uczelniami oraz proklamował na 15 i 16 marca strajk ostrzegawczy. Miał on polegać na nieuczestniczeniu w zajęciach dydaktycznych.

Po przemówieniu Władysława Gomułki dnia 19 marca fala studenckich protestów ponownie objęła Warszawę. Dnia 20 marca na wiecu studentów PW proklamowano strajk protestacyjny. Rozpoczął się on następnego dnia, pomimo zakazu wydanego przez rektora Politechniki. Budynek PW został obwieszony transparentami z hasłami: „Socjalizm”, „Prasa kłamie”, „Robotnicy z nami”. W wydanej odezwie studenci deklarowali wierność socjalistycznej Polsce, ale jednocześnie żądali prawdy o wydarzeniach marcowych oraz ukarania winnych. Społeczeństwo Warszawy wspierało strajk poprzez dostarczanie żywności dla studentów oraz listów ze słowami poparcia. Dnia 22 marca funkcjonariusze MO wyparli z ul. Noakowskiego tłum stojący pod PW i zamknęli wejście na pl. Jedności Robotniczej. Wieczorem strajkujący studenci zostali powiadomieni o decyzji ministra H. Jabłońskiego, iż w przypadku kontynuacji strajku rozwiąże on Politechnikę oraz zorganizuje nowe zapisy na studia. O potrzebie zakończenia strajku przekonał studentów prof. Jerzy Bukowski. Miał on zapewnienie rektora PW, że nie nastąpi interwencja sił porządkowych, jeżeli rano studenci powrócą do zajęć dydaktycznych.

Sytuacja uległa zmianie około północy. Studenci mieli w ciągu 2 godzin opuścić budynek PW. Na Politechnikę powrócił prof. J. Bukowski, który przekonywał studentów o potrzebie wykonania polecenia. Studenci obawiali się wyjść z budynku, ponieważ cały pl. Jedności Robotniczej był zapełniony milicjantami w hełmach i z pałkami. Ostatecznie, po podstawieniu autobusów MZK, którymi studenci mieli odjechać do akademików, część z nich opuściła budynek PW. Z pozostałymi studentami spotkał się, w obecności przedstawicieli władz uczelni, prokurator Stefan Dzikowski. Zagwarantował on studentom spokojne wyjście z budynku PW, bez interwencji milicji. Około godziny 4 rano około 4 tys. studentów wyszło z budynku PW. W zwartej grupie, szurając nogami, udali się oni w kierunku „Riwieri”. Jak pisze J. Eisler: „Nastroje wśród studentów były wyraźnie złe. Czuli się upokorzeni przez władze, które nie pozwoliły im — w ich pojęciu honorowo — zakończyć 48-godzinny strajk o ósmej rano. Na czele kolumny szli: rektor PW prof. Dionizy Smoleński, prokurator S. Dzikowski i kilku profesorów PW. Strajk zakończył się pokojowo.

Także, studenci Uniwersytetu Warszawskiego, na wiecu w Auditorium Maximum podjęli decyzję o rozpoczęciu strajku okupacyjnego 21 marca o godzinie 8 wieczorem. Przyjęli rezolucję potępiającą wypaczenia w życiu społeczno-politycznym i kulturalnym oraz wskazującą, iż studenci, stojąc na gruncie socjalizmu i patriotyzmu, chcą realizacji praw zagwarantowanych w konstytucji PRL. Podobnie jak na Politechnice, w skład komitetu studenckiego wchodził zarówno działacze umiarkowani, jak i radykalni. Brama i budynki uniwersyteckie były obwieszane hasłami: „Socjalizm to nie pałki”, „Demokracja”, „Robotnicy z nami”. Porządku pilnowała straż studencka. Ze studentami przebywała w budynku, pomimo zakazu rektora, część pracowników naukowych. Strajk zakończono w sobotę rano uchwaleniem rezolucji, w której skrytykowano ZMS oraz domagano się m.in. utworzenia

nowej politycznej organizacji młodzieżowej i stworzenia niezależnej prasy studenckiej. Wystosowano też list do W. Gomułki.

Bezpośrednim następstwem strajków marcowych była decyzja ministra H. Jabłońskiego z 25 marca o zwolnieniu z pracy profesorów UW: Bronisława Baczki, Włodzimierza Brusa, Leszka Kołakowskiego, Stefana Morawskiego, oraz docentów: Zygmunta Bauman, Marii Hirszowicz-Bielińskiej i Janiny Zakrzewskiej. Zwolniono także Stefana Żółkiewskiego ze stanowiska Sekretarza Wydziału I PAN. W dniach 26-27 marca SB zatrzymała 15 organizatorów i uczestników Ogólnouniwersyteckiego Komitetu Studenckiego.

Ostatni wiec studencki odbył się 28 marca w Auditorium Maximum UW. Władze Uniwersytetu uznały go za nielegalny. Zebrani uchwalili Deklarację Ruchu Studenckiego, będącą podsumowaniem ideowego dorobku studenckiego ruchu marcowego. Zaapelowali też do wszystkich ośrodków akademickich o wystąpienie w obronie zwolnionych pracowników naukowych.

Reakcja władz była bardzo drastyczna. Pod koniec marca rozwiązano Wydziały: Ekonomii, Filozofii, kierunku psychologii oraz III rok na Wydziale Matematyczno-Fizycznym. Aż 1 611 osób przestało być studentami UW. Wielu z nich natychmiast zostało powołanych do wojska.

Z młodzieżą warszawską próbowali solidaryzować się studenci uczelni Białegostoku — Akademii Medycznej (AM), Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Studium Nauczycielskiego. Główną formą ich protestu było palenie gazet zawierających kłamliwe artykuły o wydarzeniach marcowych, prowadzenie akcji ulotowej, popierającej „hasła warszawskie” oraz malowanie na elewacjach budynków haseł: „Prasa kłamie”, „Precz z rusyfikacją”, „Chcemy wolności”.

D. BOĆKOWSKI: *Marzec 1968 r. w Białymstoku w świetle materiałów operacyjnych Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej*. „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 1, s. 196-201

U. GIERASIMIUK: *Marzec '68 w Białymstoku*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3, s. 36-40.

1.3 Środowisko akademickie województwa katowickiego i jego udział w wydarzeniach 1968

Źródło: " Marzec 1968 roku w województwie katowickim", Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice 2009, str. 41-46, 48-53

Stanisław Fertacz

Środowisko akademickie województwa śląskiego w omawianym okresie nie było środowiskiem licznym. Pod względem liczby studentów w roku akademickim 1967/1968 - blisko 27 tys. osób - ustępowało Warszawie, Krakowowi, Wrocławowi i Poznaniu¹. Dodatkowo było to środowisko rozlokowane w trzech ośrodkach akademickich — Gliwicach, Katowicach, Częstochowie. Najliczniejszy z tych ośrodków - gliwicki — liczył blisko 14 tys. studentów Politechniki Śląskiej², najmniejszy zaś — częstochowski — skupiał około 2 600 studentów tamtejszej Politechniki, będącej wtedy stosunkowo młodą, istniejącą od 1955 roku, uczelnią. Ośrodek katowicki, liczący w 1967 roku około 10 400 osób, był najbardziej rozproszony. Najliczniejszą grupę — 5 063 osoby (2 724 na studiach dziennych i 2 339 na studiach dla pracujących) — stanowili studenci Filii Uniwersytetu Jagiellońskiego (Fili UJ) oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP), skupieni w większości w jednym miejscu, a mianowicie przy ul. Szkolnej i Bankowej. W WSP studiowało 3 570 osób: 1 905 studentów studiów dziennych, 1 016 studentów studiów wieczorowych oraz 649 zaocznych. Na Filii UJ studiowały w tym czasie 1 493 osoby: 819 na studiach dziennych i 674 na studiach dla pracujących³. W Wyższej Szkole Ekonomicznej w 1967 roku na studiach dziennych i dla pracujących było 2 970 studentów (960 nadziewanych i 2 010 dla pracujących), w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, usytuowanej ówczesnie całkowicie w Zabrze — około 2 tys. osób, w Wyższej Szkole Muzycznej — 280, a w Akademii Sztuk Pięknych — 80 osób⁴. Kilkadziesiąt osób kształciło się w Studium Nauczycielskim przy ul. Jagiellońskiej. Rozproszenie akademickiego środowiska Katowic było jednym z istotnych powodów jego późniejszego — 14 marca — przystąpienia do manifestacji solidarnościowych ze studentami Warszawy i Krakowa.

Przez kilka dni po brutalnym spacyfikowaniu przez siły porządkowe w dniu 8 marca demonstracji studenckiej w Warszawie na uczelniach województwa katowickiego, podobnie zresztą jak w całym kraju, panował spokój. Dyskutowano, co prawda, w grupkach — szczególnie w akademikach — o wydarzeniach w stolicy i komentowano doniesienia Radia „Wolna Europa”, jednak Służba Bezpieczeństwa nie otrzymywała żadnych sygnałów, które świadczyłyby o wzburzeniu czy przygotowywaniu się młodzieży do wystąpień. Zresztą audycje Radia „Wolna Europa”, w wyniku zarządzonej po 8 marca przez władze blokady informacji, która trwała do 11 marca, były jedynymi wiarygodnymi źródłami wiadomości, ale docierającymi do nielicznych. Inne informacje miały raczej charakter pogłosek i plotek o tym, co wydarzyło się w Warszawie, trudno więc było oczekiwać, że na tej podstawie może dojść do jakichkolwiek zorganizowanych protestów. Dopiero 10 lub 11 marca na uczelnie województwa katowickiego — przede wszystkim na Politechnikę Śląską w Gliwicach, choć również do studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach (najprawdopodobniej do akademika przy ul. Franciszkańskiej w Ligocie) - zaczęli docierać emisariusze z Warszawy i Krakowa, dostarczając nie tylko wiarygodnych relacji o zajściach warszawskich, ale także teksty rezolucji studenckich i ulotki nawołujące do podjęcia akcji solidarnościowej z młodzieżą stolicy. Służba Bezpieczeństwa uzyskała informacje, że wśród studentów Politechniki Śląskiej pojawili się emisariusze zarówno z Warszawy (a wśród nich jakoby syn członka kierowniczych gremiów PZPR Romana Zambrowskiego), jak i z Krakowa, którzy byli bezpośrednimi inspiratorami i organizatorami wiecu solidarnościowego w Gliwicach w dniu 11 marca⁵. W tym samym mniej więcej czasie delegaci studentów z Krakowa mieli również odwiedzić studentów z WSP i WSE w Katowicach, aby namawiać ich do wsparcia młodzieży warszawskiej. W dniach 11 i 12 marca z Katowic, z akademika przy ul.

Franciszkańskiej do Gliwic wyjechało kilkudziesięciu studentów WSP, WSE i Wyższej Szkoły Muzycznej. SB uzyskała informację, jakoby student Wydziału Górniczego, Marian Sztabla, obywatel Czechosłowacji, wyjechał w niedzielę, 10 marca, do Warszawy, a po powrocie informował studentów o zajęciach warszawskich 8 i 9 marca. Dodatkowo w pokoju Sztabli w akademiku miała przebywać w nocy z 10 na 11 marca nieznana osoba⁶. W każdym razie około godziny 2 w nocy 11 marca w jednym z akademików Politechniki Śląskiej pojawiły się 2 plakaty wzywające studentów do uczestnictwa w solidarnościowej manifestacji w tym samym dniu o godzinie 16 na pl. Krakowskim. Zerwane przez funkcjonariuszy MO plakaty między godziną 10 a 14 zostały ponownie zawieszone w tym samym miejscu⁷. W innym doniesieniu informowano, że 2 plakaty, wzywające do solidarności ze studentami Warszawy, pojawiły się na murach budynku Politechniki, a jeden — wewnątrz gmachu. Napisano tam: **„Studenci Gliwic! Warszawa walczy! Nie może to pozostać w naszym środowisku bez echa! Wzywamy Was do akcji solidarności z Warszawą. Ogłaszamy manifestację w dniu 11.03.68 godz. 16.00 na Placu Krakowskim. Niech żyją studenci Warszawy!”**⁸ Jednocześnie jeden ze studentów (jak udało się ustalić pracownikom SB — Jerzy Obolewski) z krótkofalówki usytuowanej w pobliżu gliwickiego Zakładu Usług Radiowych i Telewizyjnych (co potwierdzili pracownicy tegoż zakładu), między godzinami 9 a 10 oraz 15:15 a 15:20, podłączając się na fale UKF, nadawał komunikaty o mającym się odbyć wiecu⁹.

Wywołane podjętymi akcjami poruszenie wśród studentów próbowały zneutralizować władze Politechniki, jednak ich wysiłki, m.in. apel rektora prof. dr. inż. Jerzego Szuby o zachowanie spokoju i nieuczestniczenie w zapowiadanych wiecu, odczytany przez wewnętrzny radiowęzeł, nie odniosły skutku¹¹. O godzinie 16 na pl. Krakowskim przed budynkiem Wydziału Górniczego Politechniki było już około 50 osób, jednak w tym samym czasie lektor uczelni poinformował telefonicznie gliwicką Komendę MO, że w kierunku placu zbliża się grupa około 100 osób, studentów z Domu Studenta przy ul. Pszczyńskiej, gdzie także zostały wcześniej wywieszone ulotki. Około 16:05 na pl. Krakowskim było już około 500 osób, które 5 minut później wyruszyły w kierunku placu i pomnika A. Mickiewicza (według innych doniesień na pl. Krakowskim mogło zgromadzić się około 250—300 osób)¹². Demonstranci, po odśpiewaniu *Międzynarodówki*, szli ulicami Marcina Strzody i Zwycięstwa w kierunku Rynku. Po drodze do pochodu przyłączały się nowe grupy młodzieży, więc wkrótce — około godziny 16:15 — liczba demonstrujących wzrosła do około 1 000-1 500 osób (?)¹³. Po drodze wznoszono okrzyki: **„Żądamy wolności słowa i prasy”, „Niech żyje Konstytucja”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „Precz z cenzurą”, „Wolność słowa”, „Chodźcie z nami”, „Niech żyje Warszawa”, „Warszawa”, „Niech żyje nasz Wieszc”, „Niech żyją studenci”, „Precz z pałkami”** itp. Z Rynku demonstranci udali się na pl. Mickiewicza, gdzie o godzinie 16.45 zgromadziło się około 300—400 osób (inne doniesienia mówiły o 2 000-3 000 osób, w tym uczniach szkół średnich). Manifestanci posiadali ze sobą transparenty o treści: **„Cicho wszędzie, głucho wszędzie — co to będzie, co to będzie”, „Niech żyje demokracja”, „Żądamy wolności”, „Uwolnić studentów Warszawy”, „Niech żyje Mickiewicz”**. Rozlegały się różne okrzyki, m.in. **„Wieszczu przemów”**. Złożono kwiaty pod pomnikiem poety, odśpiewano hymn państwowy i *Międzynarodówkę*, następnie część zebranych zaczęła rozchodzić się do domów. Duża grupa demonstrantów wróciła na Rynek, skąd po krótkiej manifestacji przy pochodniach z płonących gazet i skandowaniu różnych haseł (**„Prasa kłamie”, „Precz z czerwonym caratem”, „Precz z generałem Moczałem”** itp.) udała się najpierw w kierunku koszar wojskowych, a następnie — już bardziej zdecydowanie — pod budynek Komitetu Powiatowego PZPR. Dokładnie trudno odtworzyć drogi przemarszu demonstrujących studentów czy też przemieszczających się grup młodzieży. W sprawozdaniach, pojawiają się informacje, że mniej więcej między godziną 17:30 a 21 manifestanci (jedna z informacji mówi o 1 900 osobach) przechodzili ulicami Dolnych Wałów, Zwycięstwa, Bohaterów Getta Warszawskiego, Dworcową, Kłodnicką, Warszawską, wykrzykując różne hasła typu: **„Precz z czerwoną burżuazją”, „Mickiewicza”, „Wolność słowa”, „Precz z Moczałem”, a nawet „Wrócimy do Lwowa”**. Po drodze demonstranci zawitali także, na ul. Jagiellońskiej, gdzie część mieszkańców kamienic, reagując na zachęty młodzieży, zaczęła wyrzucać przez okna na ulice gazety. Na ówczesnej ul. Gottwalda, przed domem rektora Politechniki znowu odśpiewano *Międzynarodówkę*,

wzywano rektora do wyjścia do studentów oraz skandowano „Precz z rektorem!” Stamtąd młodzież zaczęła rozchodzić się do domów i akademików. Kilkudziesięciuosobowa grupa studentów wróciła na pl. Krakowski, gdzie pożegnano się okrzykami „Do zwycięstwa” i „Do jutra, do 16:00”.

Przez cały czas trwania manifestacji milicja nie interweniowała, choć funkcjonariusze bez przerwy towarzyszyli demonstrantom i starali się być widocznymi¹⁴. Jednak późnym wieczorem, po godzinie 22, przeprowadzono kontrolę akademików Politechniki, poszukując prawdopodobnie emisariuszy z zewnątrz, którzy byli — jak twierdzono — głównymi inspiratorami demonstracji i nadal mogli buntować młodzież. Kontrolę przeprowadzali pracownicy administracji domów akademickich Politechniki Śląskiej, ubezpieczani z zewnątrz przez funkcjonariuszy milicji. Poszukiwania obcych osób zakończyły się niepowodzeniem (znaleziono tylko jednego studenta, tzw. „waleta”). Nie obyło się przy tym bez incydentów. Kiedy około godziny 23 radiowóz milicyjny podjechał pod akademik przy ul. Pszczyńskiej, jeden ze studentów V roku automatyki chciał poinformować telefonicznie KU PZPR, że studenci wyjdą na ulicę, jeśli radiowóz nie odjedzie sprzed gmachu.

W Gliwicach w nocy z 11 na 12 marca ujawniono 3 napisy wykonane farbą olejną na murach przy ulicach Wrocławskiej i Kłodnickiej — 2 z nich o treści „Dziady”, a jeden „Heil Hitler” (sic!). W godzinach popołudniowych 12 marca przed budynkiem Wydziału Gómiczego przy pl. Krakowskim rozrzuconych zostało 12 ulotek o treści „antypaństwowej i antyrządzieckiej”²⁴. W dniu 12 marca rano zebrał się Senat Politechniki Śląskiej, mający zaaprobować wystosowany przez rektora do lokalnej prasy komunikat, w którym zwracano się do władz porządkowych miasta, aby w „w wypadku potrzeby wkroczyły i w sposób zdecydowany wystąpiły przeciw mętom i chuliganerii, przeciw tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób będą podszywać się pod dobre imię naszej socjalistycznej Uczelni i jej studentów”²⁵. Senat jednomyślnie — lekceważąc protest dziekana Wydziału Automatyki prof. dr. inż. Tadeusza Zagajewskiego, który nie zgadzał się na używanie inwektyw wobec studentów — zaaprobował komunikat i podjął uchwałę potępiającą uczestników zająć w poniedziałek, 11 marca, oraz zalecił przeprowadzenie na poszczególnych wydziałach uczelni spotkań ze studentami, na których zamierzano wyjaśniać genezę i przebieg wydarzeń na Uniwersytecie Warszawskim²⁶.

Jak informował jeden z młodszych pracowników Politechniki, „komunikat o wystąpieniach studentów Politechniki ŚL, w którym dano ocenę, że miały one charakter chuligański”, wywołał oburzenie studentów i pracowników naukowych. „Stawiano pytania, kto był jego autorem. Wszyscy bowiem twierdzili, że wystąpienia te nie miały nic wspólnego z chuligaństwem, a jedynie solidaryzowaniem się ze studentami UW z powodu brutalnej interwencji MO”²⁷. Ani komunikat rektora, ani jego sprostowanie, czego domagali się studenci, nie ukazały się w prasie wojewódzkiej, wywołały jednak ogromne poruszenie wśród młodzieży, co dodatkowo wzmocniło jej przekonanie o konieczności zmanifestowania swego niezadowolenia i solidarności ze studentami Warszawy.

Dnia 12 marca o godzinie 16 na pl. Krakowskim, przed klubem „Spirala” zebrała się grupa około 150 studentów. Kilkanaście minut później było ich już około 450. Do studentów Politechniki dołączyło kilkudziesięciu studentów WSP, Filii UJ i Wyższej Szkoły Muzycznej z Katowic (głównie z DS w Ligocie — około 70 osób), a także młodzież gliwickich szkół średnich i przyzakładowych. Zebrani skandowali hasła: „Precz z cenzurą”, „Dziady na scenę”, „Precz z pacholkami Moczara”. Tym razem funkcjonariusze milicji nie pozwolili studentom ruszyć do miasta. Około godziny 16.30, po wezwaniu zebranych przez megafony do rozejścia się, funkcjonariusze ZOMO i ORMO przystąpili do pacyfikacji manifestacji przy użyciu pałek oraz tresowanych psów. Wkrótce demonstrujący zostali rozproszeni. Część z nich próbowała szukać schronienia w akademikach przy ul. Łużyckiej, a część — sformować tam następny pochód, jednak milicjanci zablokowali dojście do domów studenckich. Demonstranci ostatecznie zostali rozproszeni. Brutalnie rozpędzono także grupki młodzieży zbierające się na ul. Zwycięstwa i na Rynku. Zresztą w różnych częściach Gliwic do godziny 18 zbierało się po około 200 osób, próbujących bezskutecznie zorganizować pochód ulicami miasta, „wznosząc przy tym okrzyki solidarnościowe ze studentami warszawskimi”. Pałowani przez ZOMO studenci z akademików przy ul. Łużyckiej krzyczeli: „gestapowcy”, „bandyci”. Po godzinie 19 (o 19:45 — jak informował prokurator powiatowy, lub o 17:10 — jak odnotował zastępca prokuratora wojewódzkiego) zapanował spokój²⁸.

W Komendzie Miejskiej MO zatrzymano najprawdopodobniej 19 osób (inne informacje, mówią o 18 zatrzymanych), w tym 3 studentów Politechniki Śląskiej (Kazimierz Borowik, Janusz Dyszlewski, Janusz Wilk), jednego studenta Akademii Medycznej z Zabrze-Rokitnicy (Andrzej Majewski), jednego ucznia Technikum Mechanicznego i jedną osobę nieletnią.

Tego dnia milicjanci rzeczywiście zachowywali się jak bandyci. Funkcjonariusze głównie ORMO i ZOMO nie ograniczyli się tylko do rozpędzania zbierających się grup młodzieży, ale — podobnie jak kilka dni później w Katowicach — bili przypadkowych przechodniów i studentów wracających ze stołówek. Jeden z przechodniów, idący chodnikiem w towarzystwie nieletniego syna, weteran II wojny światowej, został ciężko pobity, ponieważ stanął w obronie własnego dziecka, zaatakowanego przez zomowców³⁰. Nic więc dziwnego, że kiedy studenci dzielili się w tym samym dniu wrażeniami z manifestacji, to — jak informowała SB — „prawie w 100% wszyscy solidaryzowali się ze studentami warszawskimi i wrogo wypowiadali się o władzy ludowej, a w szczególności o milicji”³¹. Prawdopodobnie próbowali też udokumentować brutalność funkcjonariuszy sił porządkowych, skoro min. następnego dnia, 13 marca, około godziny 23, członkini Rady Mieszkańców, studentka III roku Wydziału Inżynierii Sanitarnej, Barbara Karasiuk (Krasiuk?), nawoływała przez wewnętrzny radiowęzeł, aby studentki pobite przez MO zgłaszały się do pokoju nr 323 w DS przy ul. Łużyckiej³².

Uciekając przed atakującymi zomowcami, część studentów schroniła się w DS „Piast” przy ul. Łużyckiej. W tym czasie odbywało się tam spotkanie studentów niebiorących udziału w demonstracji z przewodniczącym Rady Mieszkańców na temat wiecu. Przybyli studenci również wzięli udział w zebraniu (w sumie około 100 osób). Około godziny 21 uchwalono rezolucję potępiającą interwencję sił porządkowych. Jak zaznaczono w sprawozdaniu SB, w czasie dyskusji nad rezolucją zdania były podzielone. W tym samym mniej więcej czasie odbywało się, zaplanowane wcześniej, comiesięczne zebranie aktywu ZSP Wydziału Automatyki w sprawie rozdzielenia zapomóg dla studentów. W zebraniu brali udział m.in. dziekan Wydziału Automatyki prof. T. Zagajewski, członkowie Egzekutywy OOP PZPR, opiekun DS z ramienia władz Wydziału oraz przedstawiciel Rady Uczelnianej ZSP. Po wyczerpaniu punktu pierwszego zebrania rozpoczęła się dyskusja na temat wydarzeń w dniach 11 i 12 marca. Jednomyślnie podjęto uchwałę zobowiązującą Radę Wydziałową ZSP do opracowania wniosków z dyskusji oraz przedstawienia ich odpowiednim instancjom wydziałowym i uczelnianym. Najważniejsze z tych wniosków następnego dnia przedstawione zostały dziekanowi, I sekretarzowi OOP PZPR, Radzie Uczelnianej ZSP, przewodniczącym rad wydziałowych ZSP oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń. Przede wszystkim postulowano, aby: doprowadzić do spotkania aktywu ZSP i ZMS z rektorem oraz zwołać nadzwyczajne plenum RU ZSP na temat wydarzeń 11 i 12 marca w Gliwicach; zobowiązać RW ZSP do zajęcia się sprawą studentów, pociągniętych do odpowiedzialności przed komisją dyscyplinarną; zbadać czy interwencja organów MO odbywała się za zgodą rektora, oraz ustalić, jak zostało uzasadnione użycie „pałek i psów”, kiedy studenci żadnej jeszcze demonstracji nie zorganizowali. Na koniec stawiano pytanie, czy logiczne było zablokowanie przez organa MO domów studenckich, jeśli rektor w oficjalnym komunikacie, zamieszczonym w „Trybunie Robotniczej”³⁴, mówił tylko o „mętach i chuliganach” oraz o tych, **„którzy pragną w jakikolwiek bądź sposób podszywać się pod dobre imię naszej socjalistycznej uczelni i jej studentów”**³⁵.

Następnego dnia, 13 marca, podobną rezolucję, jaką uchwalili studenci Wydziału Automatyki, chcieli uchwalić studenci Wydziału Górniczego, ale zebranie przełożono na dzień następny, ponieważ władze Wydziału wcześniej, jak się okazało, zaplanowały na dzień 14 marca spotkanie, na którym miało dojść do odwrócenia uwagi studentów od bieżących spraw i uspokojenia nastrojów. Zresztą charakter planowanego spotkania studentów Wydziału Górniczego z władzami dziekańskimi — jak się można domyślać — wynikał z nieco błędnej oceny nadaktywności młodzieży tego Wydziału w dniach 11 i 12 marca. Otóż w niektórych dokumentach SB odnotowano, że studenci Wydziału Górniczego buntują się (wszak od nich zaczęły się marcowe protesty), ponieważ po studiach nie ma dla nich miejsc pracy i czeka ich dwuletnia służba wojskowa³⁶. W każdym razie na spotkanie ze studentami 14 marca władze Wydziału Górniczego zaprosiły także wiceministra górnictwa i energetyki Eryka Porąbkę oraz 30 dyrektorów kopalń i zjednoczeń przemysłu węglowego. Można przypuszczać, że władze dziekańskie liczyły, iż

w obecności swoich przyszłych pracodawców studenci stracą ochotę do wiecowania. Niezależnie od intencji przyświecających organizatorom tegoż spotkania przybrało ono zupełnie, inny od zamierzonego charakter. Studenci przejęli inicjatywę i zaczęli zadawać pytania w rodzaju: Dlaczego nie przestrzega się 71 art. Konstytucji? Dlaczego milicja biła pałkami studentów? Dlaczego partia wbija klin między studentów a klasę robotniczą? Dlaczego prasa kłamie o zajęciach warszawskich i innych? Ponieważ wyjaśnienia I sekretarza OOP PZPR nie zadowolili zebranych, a napisanej w międzyczasie przez studentów rezolucji nie zgodzono się odczytać, zebranie zostało rozwiązane. Wzburzenie wśród studentów było tak duże, że 15 marca nikt nie przyszedł na zorganizowane przez przedstawicieli wydziałowego ZMS spotkanie z oficerami Komendy Wojewódzkiej MO³⁷

Dnia 14 marca do Rady Wydziałowej ZSP przy Wydziale Mechaniczno-Energetycznym wpłynęło — sygnowane przez około 100 studentów — pismo z żądaniem zwołania ogólnego zebrania z udziałem władz dziekańskich na temat wydarzeń poprzednich dni, zawierające jednocześnie wiele postulatów studenckich pod adresem zwierzchników. Ponieważ dziekan — w myśl zarządzenia rektora Politechniki — nie wydał zgody na ogólne zebranie, Rada Wydziałowa na posiedzeniu zwołanym w tym samym dniu opracowała postulaty studenckie w postaci projektu rezolucji który — przepisany na maszynie w kilku egzemplarzach — tego samego dnia trafił do I sekretarza OOP PZPR Wydziału, do rektora, dziekana, natomiast jeden egzemplarz zawieszono 15 marca w gablocie RW ZSP (wkrótce został zdjęty)³⁸. Najważniejsze postulaty studenckie odnotowane w tejże rezolucji sprowadzały się do tego, aby: rzetelnie wyjaśniano wszystkie zagadnienia polityczno-gospodarcze; przestrzegano eksterytorialności uczelni; wdrożono śledztwo „**przeciw winnym atakowaniu przy pomocy pałek i psów spokojnych studentów powracających z zajęć i posiłków i ludności cywilnej dnia 12.03.1968 r. przez organa MO i ORMO oraz oficjalne przeproszenie studentów — poszkodowanych w czasie tych zajęć**”³⁹. Studenci podkreślali, że nigdy nie występowali ani nie zamierzają wystąpić przeciw państwu polskiemu i ustrojowi socjalistycznemu, a ich spokojna manifestacja „była wyrazem solidarności ze studentami Warszawy w proteście przeciw brutalnej akcji milicji”⁴⁰. Także 14 marca Rada Uczelniana ZSP zamierzała zwołać Plenum RU, jednak rektor nie wyraził na to zgody. Mimo to Plenum odbyło się i 15 marca na ręce rektora Politechniki wpłynęła rezolucja potępiająca zachowanie MO, która została wywieszona także w gablocie przed Wydziałem Energetycznym. Jednym ze zwolenników dalszych akcji sprzeciwu w RU ZSP, „wodzirejów”, jak donoszono, miał być wiceprzewodniczący RU ds. kultury Michał Broda, który — jak oceniano — „posiada duże zaufanie wśród studentów kilku wydziałów Politechniki Śląskiej, gdzie ma również wpływ duchowy; jest odważny i dość często nie kryje się ze swymi wypowiedziami”⁴¹. Podobną rezolucję uchwalili też studenci Wydziału Budowlanego⁴²

¹ W roku akademickim 1967/1968 środowisko studenckie Warszawy liczyło blisko 63 800 osób, Krakowa - blisko 46 400, Wrocławia - blisko 29 900, Poznania - blisko 30 000 osób. Por.: „Rocznik Statystyczny” 1968. Warszawa 1968, tabl. 48, s. 443. Do liczby studentów województwa katowickiego należałoby doliczyć kilkusetosobową grupę słuchaczy Studiów Nauczycielskich w kilku ośrodkach, w tym w Cieszynie.

² Tamże. Gliwice ustępowały pod względem liczebności środowiska studenckiego nie tylko Warszawie, Krakowowi, Wrocławowi i Poznaniowi, ale także Lublinowi (15 790 osób) i Gdańskowi (15 886 studentów), a niewiele przewyższały liczebność Szczecina (9 902 osoby).

³ Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat.], Komitet Wojewódzki PZPR, Wydział Nauki, Oświaty i Kultury [dalej: KW PZPR, WNO], sygn. 301/XVI/23, Projekt połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Filii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katowicach (kwiecień 1968 r.), k. 76-77.

⁴ APKat., KW PZPR, WNO, sygn. 301/XVI/23, tab. 1, Program rozwoju szkolnictwa wyższego w latach 1968—1975 w województwie katowickim (luty 1968 r.), k. 11.

⁵ Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach, Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów [dalej: IPNKat.], sygn. 07/240, t. 3, Chronologiczny przebieg wypadków marcowych na terenie województwa katowickiego [b.d.], k. 11; 104; sygn. 07/240, t. 1, Wykaz ustalonych studentów — inspiratorów demonstracji i prowokacyjnych poczynań, do których wskazanym jest [!] wyciągnąć konsekwencje, Katowice, 18 III 1968, k. 266; sygn. 07/240, t. 1, Notatka służbowa z 13 III 1968 r., k. 148; APKat., KW PZPR, Wydział Organizacyjny [dalej: KW PZPR/Org.], sygn. I/478, Informacja o odgłosach z terenu, 12 III 1968, k. 189.

⁶ IPNKat., Wykaz ustalonych studentów..., k. 269.

⁷ IPNKat., sygn. 223/7, Pismo Prokuratora Powiatowego mgra J. Stolarskiego do Prokuratora Wojewódzkiego w Katowicach, Gliwice, 12 III 1968, k. 10; sygn. 07/240, t. 2, Szyfrogram do Warszawy z 11 III 1968 r. nr 014/68, k. 137.

⁸ IPNKat., sygn. 223/7, Urzędowa informacja z 12 III 1968 r., k. 5.

⁹ IPNKat., Wykaz ustalonych studentów..., k. 266; Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 9.

- ¹¹ J.NEJA: Katowice województwo katowickie. W: Oblicza Marca 1968. Red.K. ROKICKI, S.STĘPIEŃ. WARSZAWA 2004, s.87.
- ¹² IPNKat., sygn.07/240,t.3,Kronika wydarzeń z dnia 11 III 1968r.[b.d.],k.2/1-2/1;sygn. 07/240, t. 1, Analiza wydarzeń marcowych na terenie województwa katowickiego ,11 VI 1968 ,k. 62 ; Pismo Prokuratora Powiatowego..., k.10;J .Neja: Katowice i województwo katowickie...s. 87.
- ¹³ IPNKat.,Kronika wydarzeń...,k.2/2;Pismo Prokuratora...,10.Można przypuszczać, że w sprawozdaniach stopniowo obniżano podawane wcześniej liczby demonstrantów. W przywoływanej Kronice wydarzeń... mówi się o około 3 000 ludzi zgromadzonych około godz. 17.00 pod pomnikiem A. Mickiewicza. W Informacji o odgłosach z terenu z terenu z 12 III 1968 r., sporządzonej przez Referat Sprawozdawczy KW PZPR, podano pierwotnie liczbę 2 000, następnie cyfrę 2 zmieniono na 3 oraz wykreślano jedno zero, pozostała zatem liczba 300 osób. Por. APKat., KW PZPR/Org., I/478, k. 189. Nie można też oczywiście wykluczyć, że pierwotne informacje o liczbie demonstrujących były przesadzone lub liczono wszystkich uczestników tych zdarzeń, również gapiów, grupy młodzieży niestudenckiej przyłączające się do pochodu, przypadkowych przechodniów itp.
- ¹⁴ IPNKat., Analiza wydarzeń marcowych..., k. 61-62; sygn. 07/240, t. 1, Informacja dot. wydarzeń marcowych na terenie wojew. katowickiego, k. 217; sygn. 223/7, Zapisek urzędowy [podpisany przez Naczelnika Wydziału III, Wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej R. Brodę i Zastępcę Prokuratora Wojewódzkiego J. Bobonia; b.d.], k. 7-8; Pismo Prokuratora Powiatowego..., k. 10; Kronika wydarzeń..., k. 2/2-2/3; APKat., KW PZPR/Org., Informacja o odgłosach z terenu, 12 III 1969 r..., k. 189; J. NEJA: Katowice i województwo katowickie..., s. 87-88.
- ¹⁵ IPNKat., Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 11.
- ¹⁶ Cyt. za: J. Neja: Katowice i województwo katowickie..., s. 89; por. IPNKat., sygn. 07/240,t. 1, Rada Uczelniana ZSP przy Politechnice Śląskiej w Gliwicach (wnioski z zebrania na wydziale Automatyki), k. 12-13; sygn. 07/240, t. 1, Notatka służbowa (pplk. inż. K. Janoszka, Katowice) 19 kwietnia 1968 r., k. 122-124.
- ¹⁷ Tamże.
- ¹⁸ IPNKat., Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 29—30; 162.
- ¹⁹ IPNKat., Analiza wydarzeń marcowych..., k. 62-63; Informacja dot. Wydarzeń marcowych na terenie wojew. Katowickiego..., k. 218; Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 11; sygn. 223/7, Pismo Prokuratora Powiatowego J. Stolarskiego do Prokuratora Wojewódzkiego w Katowicach, Gliwice, 13.03.1968 r., k. 11; sygn. 223/7, Zapisek urzędowy (odrębna notatka) Zastępcy Prokuratora Wojewódzkiego J. Bobonia, 12 III 1968, k. 9; Kronika wydarzeń..., k. 2/5; APKat., KW PZPR/Org., sygn. I/478, Informacja o odgłosach z terenu, 13.03.1968 r., k. 199.
- ²⁰ IPNKat., Zapisek urzędowy (odrębna notatka)..., k. 9; Pismo Prokuratora Powiatowego..., Gliwice 13.03.1968 r., k. 11; sygn. 223/7, Wykaz osób zatrzymanych [b.d.], k. 17; Kronika wydarzeń..., k. 2/5.
- ²¹ J. NEJA: Katowice i województwo katowickie..., s.90.
- ²² IPNKat., Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 230.
- ²³ Tamże, k. 37; Wykaz ustalonych studentów..., k. 267.
- ²⁴ Tamże, k. 267.
- ²⁵ Tego komunikatu „Trybuna Robotnicza” w dniu 12 marca nie zamieszczała. Por. „Trybuna Robotnicza”, nr 61, 12 III 1968
- ²⁶ IPNKat., sygn. 07/240, t. 1, Rada Uczelniana ZSP przy Politechnice Śląskiej w Gliwicach (wnioski z zebrania na Wydziale Automatyki), k. 12-13; sygn. 07/240, t. 1, Notatka służbowa (pplk. inż. K. Janoszka, Katowice), 19 kwietnia 1968 r., k. 122-124; por. J. NEJA: Katowice i województwo katowickie..., s. 89.
- ²⁷ IPNKat., Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 11; 39.
- ²⁸ Tamże,k.230-231.
- ²⁹ IPNKat., Notatka służbowa (pplk. Inż.K.Janoszka),Katowice, dn.19 kwietnia 1968 r. ..., k. 120-122.
- ³⁰ IPNKat., sygn. 07/240, t. 1, J.M. Rektor i Senat Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Postulaty studentów Wydziału Mechaniczno-energetycznego Politechniki Śląskiej zebrane przez Radę Wydziałową SZP w dniu 14.03.1968 r. (wobec zakazu J.M. Rektora zorganizowania zebrania ogółu studentów z Władzami Wydziału), k. 13.
- ³¹ Tamże.
- ³² IPNKat., Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 45; 62.
- ³³ Tamże, k. 62.
- ³⁴ „Trybuna Robotnicza”, nr64, 15 III 1968; IPNKat., Chronologiczny przebieg wypadków..., k. 62.

1.4 Nazwiska studentów Politechniki Śląskiej najczęściej występujące w dokumentach Służby Bezpieczeństwa

Źródło: " Marzec 1968 roku w województwie katowickim", Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice 2009, str. 69

Al. Abandi Rahy Rehim, Zdzisław Adamczyk, Anna Bagińska, Henryk Barton, Andrzej Białek, Bogumiła Biernacka, Tadeusz Black, Leszek Bochon, Adam Bohosiewicz, Kazimierz Borowicz, Michał Broda, Andrzej Brożek, Marek Brożyna, Aleksandra Chwalibóg, Władysław Chwastowicz, (?) Derge, Jan Drożdż, Kazimierz Dusza, Janusz Dyszlewski, Piotr Fałat, Kazimierz Fatuła, Leon Filipski, Ryszard Fraczek, Bogusław Gierat, Stanisław Goik, Ewa Górską, Sławomir Grzesiak, Alicja Hofman, Jerzy Jakubiec, Dagmara Janinska, Janusz Janota, (?) Kaczar, Adam Kaczmarczyk, Maria Kaczorowska, Marek Kamiński, Jarosław Kandefer, Barbara Karasiuk (Krasiuk?), Janusz Karpiński, Artur Kojma, Stanisław Kolesiński, Stefan Kotlarz, (?) Kotowicz, Wiesław Kozerski, Franciszek Kozłowski, Jadwiga Krawczyk, Elżbieta Kubala, Danuta Kubicka, Jacek Kukulski, Zygmunt Kunicki, Kazimierz Kurpisz, Mirosław Lasota, Adam Lech, Jerzy Les, Idzi Leśniak, Andrzej Lipiński, Jerzy Łotocki, Stanisław Łukasik, Brunon Łukowicz, Zdzisław Machaj, Andrzej Maksymowicz, Achmed Malki Sid, Danuta Mańka, Leszek Maraźewski, Kazimierz Mazur, Ryszard Mejor, Maria Mikulska, Marian Miłek, Maria Miodońska, Jan Moczowski, Leszek Muszyński, Zbigniew Nagórny, Alicja Nisowska, Jerzy Obolewski (Obalewski), Czesław Ostalak, Eugeniusz Piechowiec, Andrzej Rotter, Janusz Rowiński, Paweł Rumpel, Adam Rygiel, Adam Selwet, Andrzej Skoplak, (?) Skorwider, Kazimierz Stach, Stefan Stasiak, Andrzej Stein, Bolesław Stępień, (?) Stienhopt, Jacek Stradowski, Jerzy Swatoń, Andrzej Swoboda, Włodzimierz Szadkowski, Marian Sztabla, Ewa Szulc, Jerzy Tejszerski, Wojciech Tomosz, Bolesław Twaróg, Barbara Węgrzyn, Andrzej Wilczek, Janusz Wilk, Ryszard Wilk, Danuta Wojda, Tadeusz Wojtysiak, Edward Wolf, Stanisław Wojnicki (Wojnicki?), Roman Wolsza, Elżbieta Wondrasz, Włodzimierz Woźniak, Stanisław Zarzycki, Paweł Zawistowski, Manfred Zimmermann, Jan Zychma, Marian Żmija.

1.5 Wywiad – wspomnienia o wydarzeniach przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich – Jerzego Bradeckiego i jego zastępcy – Eugeniusza Kropa

Źródło: " Marzec 1968 roku w województwie katowickim", Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice 2009, str. 96-106

J.B.: Po raz pierwszy o demonstracjach towarzyszących zdjęciu Dziadów w Warszawie dowiedziałem się w dość niesamowitym otoczeniu, a mianowicie w towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Katowicach Edwarda Gierka. Na piątek 8 marca 1968 roku, chyba na godzinę 12 zaprosił on najlepszy garnitur uczelni śląskich — rektorów wszystkich uczelni wyższych województwa katowickiego, i sekretarzy komitetów uczelnianych PZPR oraz przewodniczących wszystkich organizacji młodzieżowych działających na uczelniach. Jeśli chodzi o Politechnikę Śląską, to reprezentowane były dwie organizacje: ZMS przez Rolanda Osere oraz Zrzeszenie Studentów Polskich przeze mnie, jako reprezentanta RU ZSP. Był też Romek Cichoń z Rady Okręgowej ZSP, Grzegorz Opala z Akademii Medycznej z Rokitnicy, byli przedstawiciele Politechniki Częstochowskiej, ale była też reprezentacja ZHP z Akademii Medycznej, organizacji bardzo czynnej na tej uczelni. Przedmiotem tego spotkania było przedstawienie przez Gierka tego, co się dzieje w Warszawie. Informację tę przyjęliśmy z dużym zaskoczeniem albowiem żadne wiadomości na ten temat wcześniej do nas nie dotarły. Proszę pamiętać, że to był 8 marca, czyli niewiele ponad miesiąc od zaistniałej sytuacji, można było więc przypuszczać, że wszystko zostało już wyciszone. Gierek bardzo szczegółowo omawiał wpływy różnych środowisk, wskazując jednocześnie na grupy pochodzenia żydowskiego, ale nie eksponował wtedy żadnych nazwisk. Myślę, że było trochę za wcześnie na szczegółowe informacje i on sam mógł ich po prostu nie znać. W każdym razie hasłem przewodnim tego spotkania miał być temat bezwzględного utrzymania dyscypliny na uczelniach. Padły nawet takie słowa, „że tutaj w województwie katowickim — przodującym w idei socjalizmu — żadnych ekscesów i tym podobnych rzeczy nie będzie". Był to swoisty monolog sekretarza w stosunku do nas wszystkich. Pamiętam również, że w czasie tego spotkania Gierek kilkakrotnie wychodził do telefonu. Nie wykluczam tego, że mógł odbierać pierwsze informacje o wyjściu studentów Uniwersytetu Warszawskiego na dziedziniec. Spotkanie nasze odbywało się bowiem o tej samej porze, czyli w piątek, gdzieś około godziny 13.

Wyjechaliśmy z tego spotkania mocno podekscytowani, głównie z powodu przekazanych nam wiadomości, o których, jak już wcześniej wspominałem, nie mieliśmy zielonego pojęcia. Oczekiwaliśmy więc instrukcji ze strony Rady Naczelnej ZSP. Jej przewodniczącym był wówczas Jurek Piątkowski, a sprawami propagandy i informacji zajmował się Staszek Ciosek. Próby połączeń telefonicznych nie przyniosły żadnego rezultatu i w ten to sposób przystąpiliśmy do zdarzeń, nazwanych później marcowymi, w zupełnej niewiedzy.

11 marca, już rano na uczelni czuło się pewne podniecenie. Rozrzucane były różnego rodzaju odręcznie robione ulotki, którym towarzyszyła informacja o przyjeździe emisariuszy z Warszawy. Ale najważniejszą informacją, która zadziałała jak detonator, była wieść o pobicie studentów w Warszawie. Zadziałały te same kryteria, które objawiły się później w roku 1980, a mianowicie na hasło „biją studentów" każdy student był kolegą studenta. Byliśmy wszyscy oburzeni faktem, że doszło w Warszawie do interwencji milicji. Powstała wtedy oddolna inicjatywa, by zebrać się — na znak solidaryzmu — na pl. Krakowskim, zupełnie wtedy niezagospodarowanym. Kto zna uczelnię, to wie, że znajduje się on w środku Politechniki Śląskiej. Godzinę spotkania ustalono na 16. W tym czasie obradowaliśmy w Komitecie Wykonawczym RU ZSP, w budynku byłego kinoteatru „X". Byliśmy świadomi tego, co dzieje się za oknami. Atmosferę podgrzał jeszcze komunikat rektora Politechniki Śląskiej Jerzego

Szuby, nadany przez radiowęzeł, by studenci nie wychodzili na plac. Trzeba wiedzieć, że Szuba nie był lubiany i szanowany przez studentów. Większość z nas uznawała, że jest po drugiej stronie, chociaż w sumie była to postać dość dziwna. Z jednej strony, miał on duże historyczne zasługi w walce podziemnej z okresu wojny, natomiast po wojnie stał się bardzo lojalnym i uczynnym realizatorem partyjnym. Był członkiem Egzekutywy KW PZPR, a za czasów Szuby mówiło się o „czerwonej” Politechnice. W tej więc sytuacji reakcja młodzieży po wysłuchaniu owego komunikatu była dokładnie odwrotna — parę tysięcy studentów opuściło akademiki i pomaszerowało na pl. Krakowski. Sytuacja zaczynała wymykać się nam spod kontroli. Jako znani działacze ZSP próbowaliśmy namawiać studentów, by jednak nie wychodzili na ulice. Nie mieliśmy żadnej wiedzy, czy są jakieś zgromadzone siły, ale głównie chcieliśmy, by nie doszło do niepotrzebnej awantury. Po prostu wydawało się nam, że jest to demonstracja nielegalna i może się źle skończyć. Uznano jednak, że trzeba zmanifestować swoją solidarność. Padły propozycje, by wzorem Warszawy złożyć kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Wiadomo, gdzie w Gliwicach jest pomnik, tak więc brać studencka postanowiła przemaszerować przez pół miasta. Utworzył się więc pochód, który dotarł do pomnika Mickiewicza na placu przy ul. Wieczorka. Kwiaty zostały złożone. Do pewnego momentu było spokojnie, później już o wiele mniej przyjemnie, bo do akcji wkroczyły siły ZOMO. Ściągnięto robotników z BUMAR-u, wyposażonych w pałki, pojawiły się też patroli milicyjne.

E.J.K.: Zamieszanie zaczęło się w momencie, gdy tłum już się rozchodził. Cała ta manifestacja wyglądała tak, że ktoś wspiał się na pomnik i włożył w dłonie Mickiewiczowi kwiaty. Później studenci przeszli pod dom partii, następnie ktoś wymyślił, że trzeba „pożegnać się z Szubą”. Z okrzykiem na ustach: „przyszła wiosna, czas zdjąć Szubę”, ruszono pod jego dom. Nawiasem mówiąc, zrobiło się ciemno. Z kiosków zaczęto wyrzucać nieczytane gazety, głównie radziecką „Prawdę”, z której studenci robili pochodnie. Z hasłem, że spotykamy się jutro o 16, towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Jeszcze wtedy patroli nie atakowały. Widocznie duża masa napawała ich obawą.

J.B.: To było trochę w charakterze takiego happeningu, ale happeningu przejmującego. Zdawano sobie sprawę, że jest to w tych czasach coś nienormalnego. Atak sił porządkowych nastąpił nieco później, gdy tłum podzielił się na małe grupki. Gdzieś około godziny 20 dostaliśmy dyspozycje, że jako przewodniczący organizacji młodzieżowych mamy się stawić na nocnym posiedzeniu Senatu. To też była nienormalna sytuacja, w tamtych czasach nie było w zwyczaju proszenia reprezentacji studenckich. Konsultowałem z kolegami tę sytuację. Było nas 11 w Komitecie Wykonawczym. Ja byłem przewodniczącym i jak gdyby na mnie spadały te wszystkie funkcje reprezentacyjne, włącznie z tymi nieprzyjemnymi. O północy rozpoczęło się więc posiedzenie. Odbывало się ono w takim barakowym pomieszczeniu przy ul. Konarskiego, który był wówczas Rektorem. Na sali byli wszyscy dziekani wydziałów, przewodniczący organizacji młodzieżowej, był I sekretarz KU PZPR Politechniki Śląskiej Tadeusz Kiersznicki i był też - przysłany przez Gierka — Tadeusz Pyka, ówczesny sekretarz ekonomiczny, czyli ktoś ważny w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Z tego, cośmy zrozumieli, został on delegowany przez Gierka do pilnowania Politechniki. Z tego, co mi wiadomo, to te pierwsze wystąpienia młodzieży w Gliwicach były jedynymi na Śląsku. Gierek został zaalarmowany, że na jego terenie ta „czerwona” Politechnika, która miała być wzorem dyscypliny i posłuszeństwa, wychodzi na ulice i demonstrować poparcie dla młodzieży warszawskiej. Stąd też ten nadzór Pyki. Posiedzenie senatu rozpoczęło się od wystąpienia Szuby, który wygłosił — ni mniej, ni więcej — że jest on oburzony postawą młodzieży, że są to rzeczy niedopuszczalne i on chce poinformować wszystkich obecnych na sali, iż godzinę temu przekazał do druku w „Trybunie Robotniczej” (oficjalnym organie prasowym ówczesnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR) komunikat, który nam odczytał. Komunikat ów był zredagowany w najgorzej pojęty sposób. Mianowicie zwymyślał w nim studentów od

elementów chuligańskich. Twierdził, że wszystkie uczelniane organizacje studenckie się od tego odcinają. Dowodem miał być „podpisany” przez nas wszystkich ów komunikat. Oczywiście, nikt z nami go nie konsultował. Na sali zapadła cisza. I w tym to właśnie momencie zaczął się nasz marzec 1968. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że o to chuligaństwo jutro wybuchnie ferment wśród studentów. Młodzież tamtych czasów była wspaniała. Potrafiła wiele rzeczy zdziałać i wiele znieść, jednak nie pozwoliłaby sobie, by ich w ten sposób załatwić. Byłem świadom tego, że pierwszy atak będzie na ZSP. Proszę pamiętać, że wtedy była to rywalizacja o rząd dusz na uczelniach. Mielśmy wtedy w ZSP 98% czy 99% zrzeszonych studentów na uniwersytetach polskich. Była to organizacja bardzo aktywna, a zarazem nie lubiana przez władze polskie, jako jedyna prowadziła wybory w trybie tajnym, a co się z tym wiąże - była organizacją dla władz nieprzewidywalną. Dlatego też wszelkie wsparcie władz szło w stronę ZMS, aby zmienić te proporcje. Nawiasem mówiąc, były uczelnie, w których się im to udawało. Jednak nie na Politechnice Śląskiej. Przy ogólnej liczbie 10 tys. studentów, do ZMS-u należało może 1,5—2 tys., a do ZSP - 9,5 tys. młodzieży. Byli też tacy, którzy należeli do obu organizacji. Tej nocy zdałem sobie również sprawę z tego, że musi nastąpić reakcja młodzieży, urażonej określeniem „chuligani”. Stałem przed problemem, co z tym fantem zrobić. Wiedziałem, że nie mogę afirmować tej notatki, gdzie czarno na białym stało, że podpisuje ją również Rada Uczelniana ZSP. Niewiele się namyślając, podniosłem rękę i poprosiłem o głos. A siedział wtedy przy mnie prof. Zarzycki. Był to wspaniały dziekan Wydziału Mechaniczno-Energetycznego. Pamiętam, jak kopnął mnie w nogę i szepnął: „Panie kolego, siedź pan cicho i się pan nie odzywaj!” Muszę powiedzieć, że profesura była mocno za nami. Wspomnieć trzeba o takich wspaniałych osobach jak: Tadeusz Zagajewski czy dziekan prof. Czesława Troszkiewicz. Wstałem jednak i drżącym głosem powiedziałem: „Bardzo przepraszam, ale komunikatu tej treści Uczelniana Rada ZSP nie podpisywała. Zwracam też uwagę, że nazwanie studentów chuliganami spowoduje słuszne oburzenie i protest”. Na co wstał Pyka i w bardzo dobitny sposób powiedział: „Wy się już więcej nie odzywajcie”. Publiczność na sali była jakby skamieniała, bo doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Spotkanie zakończyło się gdzieś około 1 w nocy i przynajmniej jedno było wiadomo, że ZSP się pod tym spreparowanym komunikatem nie podpisał.

Nazajutrz wszyscy kupowali „Trybunę Robotniczą”, by przeczytać, co pisze prasa, i tym sposobem przeczytali komunikat o chuligaństwie. Na każdym wydziale zbierała się młodzież, żądając przyjsia dziekanów, którzy wyjaśniliby zaistniałą sytuację. Słusznie mieli pretensje — jakim to prawem nazywa się ich chuliganami, za to tylko, że Mickiewiczowi zanieśli kwiaty. Największa poruta, z tego tytułu, powstała na Wydziale Budownictwa. Prorektorem był tam wówczas prof. Leon Rowiński. Był to może i porządny pracownik naukowy, ale facet, który nie miał wyobraźni i zaatakowany pytaniami przez młodzież (na sali siedziało ponad 600 studentów), czy organizacje studenckie podpisały komunikat, odpowiedział, że podpisały, co było oczywiście nieprawdą. W tym samym czasie o to samo byłem pytany na Wydziale Górniczym, gdzie oficjalnie oświadczyłem, że nie podpisywaliśmy komunikatu i nie akceptujemy tego oświadczenia, co oficjalnie wczoraj w nocy na Senacie zgłosiłem. Zrobiło się straszne zamieszanie. Byliśmy wzywani z jednego wydziału na drugi. Młodzież nie chciała wierzyć w naszą wersję. Rozpoczęły się dyskusje, jak należy się teraz zachować. ZMS nie miał z tym problemu. Zarząd Uczelniany po prostu podjął uchwałę o zejściu ZMS do podziemia. My natomiast doszliśmy do wniosku, że jako Komitet Wykonawczy ZSP do całej tej historii musimy się ustosunkować. Do czwartku trwała dyskusja, jak sformułować tekst, by było to autonomiczne stanowisko organizacji studenckiej.

W międzyczasie napływało, pomimo blokady, coraz więcej informacji z różnych środowisk studenckich. Radio „Wolna Europa” podawało, że wystąpienia studenckie są we wszystkich ośrodkach, słyszeliśmy o Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku i ten łańcuch solidaryzmu studenckiego bardzo szybko się rozprzestrzeniał. Zająć w tym czasie nie było, były za to

spotkania, wyjaśniania, próby lepszego lub gorszego tonowania tego wszystkiego. Nasilenie wydarzeń przypadło na 12—13 marca. We wtorek po południu odbyła się główna akcja milicji. Dla niej dwie, trzy osoby to był już tłum, który ostro pałowali. Cały czas dzielnica akademicka była patrolowana, pojawiła się masa patroli z „pałami”. Nie trzeba tłumaczyć, że podgrzewało to mocno atmosferę i wpływało na zaognienie sytuacji.

W czwartek zredagowaliśmy w końcu coś na wzór manifestu, w którym chcieliśmy dać do zrozumienia, że nie podzielimy poglądów władz uczelni, jeżeli chodzi o studentów. Wymowa dokumentu była taka, że młodzież w sposób zdecydowanie emocjonalny zareagowała na komunikat, o prześladowaniu studentów w innych ośrodkach i że to jest główny powód całego poruszenia. Zaznaczyliśmy również, że bardziej potrzebna jest rzeczowa i szybka informacja, a nie stosowanie siły i restrykcji w stosunku do studentów. Pamiętam, że w czwartek 14 marca, łaskawie, zaproszono nas do Komitetu Uczelnianego PZPR. Był tam m.in. Pyka, który domagał się stanowiska potępiającego studentów, i I sekretarz Kiersznicki. Gdy przeczytałem to w sumie krótkie stanowisko, które jednak zupełnie nie było po myśli władzy, najnormalniej wyrzucono nas z gabinetu. Obiecano mi też wtedy, że studiów to ja nigdy nie skończę. Muszę powiedzieć, że był to dla mnie taki moment ostrzegawczy. Byliśmy wtedy w trakcie robienia pracy dyplomowej, której termin przypadał na 31 marca. Dotarło do mnie, że mogę przyplącić to nieobronieniem dyplomu.

Po feralnym 14 marca poprosiłem Komitet Wykonawczy o dwutygodniowy urlop, rzucając się w wir przygotowań do egzaminu. I tutaj ogromna rola Gienka, bo to on ciągnął wtedy całą tę pracę. Tak więc wydarzenia marcowe dla mnie zakończyły się 14 marca i nie dlatego, że mnie do nich nie ciągnęło, ale stanąłem przed koniecznością błyskawicznego skończenia dyplomu i przygotowania się do jego obrony. Ogromnie pomogła nam Pani Profesor Troszkiewicz, która wiedząc, co się dzieje, i wiedząc o zagrożeniu mojej osoby, wyznaczyła nam w ostatnim możliwym terminie obronę dyplomu, czyli w sobotę 31 marca.

E.J.K.: Powiedziała nam wtedy, że gdyby nawet wydział zamykali, a zdarzały się w Polsce takie przypadki, to mamy być w pogotowiu, a ona i tak zorganizuje nam komisję, nawet na godzinę przed zamknięciem wydziału.

J.B.: Na szczęście nie trzeba było takich zabiegów, bo 31 marca została wyznaczona komisja i stanęliśmy do obrony dyplomu. Dzień był piękny. Obroniliśmy się z wynikiem dobrym i wiem tylko od sekretarki Szuby, że jak dostał on mój dyplom do podpisu, to zaklął i spytał: „Jak to się stało, że Bradecki obronił dyplom, a ja o tym nie wiem”.

A co się działo na Politechnice? Po pierwsze wiedzieliśmy, że niektórych studentów relegowano do „zielonych garnizonów”. Tych przypadków nie było dużo, może kilkanaście i były bardzo trudne do wychwycenia.

Dalszą reminiscencją była straszna presja Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Górczyca, człowiek władzy, dostał zadanie zlikwidowania rad uczelnianych ZSP na Politechnice Śląskiej, Akademii Medycznej i Politechnice Częstochowskiej, działających dotąd autonomicznie na prawach rad okręgowych. Gierek wściekł, że takie rzeczy działy się na jego terenie, starał się doprowadzić do ich funkcjonowania tak, jak funkcjonowały rady na terenie całego kraju, czyli hierarchiczności, czyli miałyby powstać w Katowicach jedna Rada Okręgowa dla wszystkich uczelni województwa katowickiego. Katowice miały Radę Okręgową, ale wchodziły do niej tylko: Akademia Wychowania Fizycznego, Szkoła Muzyczna, Akademia Ekonomiczna i Wyższa Szkoła Pedagogiczna, przy znacznie niższej liczbie studentów. Gliwice oraz Rokietnica miały zaś wszystkie większe uczelnie. Na Politechnice Śląskiej było 10 tys. studentów, na Akademii Medycznej — 4 - 5 tys., Politechnika Częstochowska była trochę mniejsza. Katowicom było to na rękę. Powstała wtedy bardzo zdecydowana postawa oporu z naszej strony, przeciwko takim zamierzeniom. Po długich debatach zdołaliśmy się jednak obronić. Proszę sobie wyobrazić, że w roku 1968 nie zrealizowaliśmy zamiaru KW PZPR włączenia naszych organizacji uczelnianych ZSP do struktury katowickiej Rady Okręgowej.

Muszę powiedzieć, że ta Rada Uczelniana na prawach Rady Okręgowej utrzymała się aż do powstania Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w 1973 roku.

Ale chciałbym opowiedzieć jeszcze jedną historię. W Komitecie Wykonawczym ZSP Politechniki Śląskiej był bardzo zdolny i oddany, prostolinijny człowiek — Franek Zych, szef komisji ekonomicznej. Wspaniały działacz młodzieżowy i doskonały student. Wiadomo było, że ZSP, jak już wcześniej mówiłem, była organizacją odbywającą plena wyborcze w trybie, tajnym.

E.J.K.: ZSP miał trzy zasady: tajne wybory, rotacje władz wykonawczych i to, że za wybranego uważało się kandydata, który wybranym został na wszystkich trzech kolejnych szczeblach.

J.B.: W 1968 roku kończyła mi się kadencja i trzeba było zaproponować kandydata. Ja nie byłem członkiem partii, co było faktem znanym i źle widzianym przez władze rektorskie. Do mnie nie miano zaufania. Zdawałem sobie sprawę, że nasza działalność była inwigilowana. Doszedłem więc do wniosku, którym zresztą podzieliłem się z Komitetem Wykonawczym, że następny kandydat powinien mieć legitymację partyjną. Decyzja moja wynikała, po pierwsze, z tego, że władza nigdy nie patrzyła na mnie zbyt przychylnie, bo nie byłem „ich”, a po drugie nie chcieliśmy, by narzucono nam kogoś, kto bardziej reprezentowałby interesy partii, a nie ZSP. Po bardzo długich i burzliwych dyskusjach, w końcu i władze uczelni, i Komitet Wykonawczy ZSP zaakceptowały kandydaturę Aleksandra Lutyńskiego, członka partii, ale jednocześnie dobrego działacza młodzieżowego. Koncepcję zaakceptowali przewodniczący rad wydziałowych. I tu wybuchła sensacja. W wyniku głosowania Lutyński odpadł, a wybory wygrał właśnie Franek Zych - bezpartyjny, tak jak ja. Gdy na drugi dzień Komitet Uczelniany PZPR dostał informację, że wygrał ktoś inny, zrobiło się gorąco. Wezwano Staszka Cioska, wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej ZSP (dwukrotnie przyjeżdżał), który wyjaśnił Zychowi, że mimo wyboru nie ma szans na prowadzenie tej organizacji, że władza będzie stawiała taki opór, w wyniku którego najbardziej ucierpi ZSP, a co za tym idzie — studenci. Po dwóch tygodniach odbyło się ponowne plenum, na którym złożył on rezygnację. Dla Franka Zycha było to ogromne przeżycie — raz, że w zupełnie niespodziewany sposób wygrał te wybory, w najbardziej demokratyczny sposób, dwa, że musiał zrezygnować pod presją władz naczelnych. Wybrany został Lutyński i pod jego kierownictwem organizacja jakoś funkcjonowała. Tak jak przewidywaliśmy, dla samego ZSP było to niewątpliwie lepsze rozwiązanie.

Mimo że nie byłem już przewodniczącym, to mój związek z ZSP nie uległ jednak zakończeniu. W tym samym czasie w Komitecie Uczelnianym PZPR funkcjonował nasz były kolega, przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP w latach 1966—1967 — Edward Puszczewicz, który dziś już nie żyje. Do Komitetu Uczelnianego był oddelegowany po to, by nadzorować organizację młodzieżową. Człowiek ten został mocno zaatakowany przez Komitet Wojewódzki PZPR i SB o brak nadzoru, właśnie po tych wyborach. W roku, w którym były wypadki marcowe, wyjścia młodzieży na ulice, wiece, kiedy nie udało się utworzyć w Gliwicach Rady Okręgowej, na dokładkę wybory przegrywa zaakceptowany kandydat.

E.J.K.: Zresztą dla Puszczewicza „akceptacja przedwyborcza” nie była niczym dziwnym, bo sam tak w 1966 roku wygrał wybory.

J.B.: Zaatakowany Puszczewicz szukał na siłę jakieś drogi wyjścia, no i wybrał najgorszą z możliwych — wskazał 4 działaczy ZSP-owskich, którzy przygotowali cały ten zamach w głosowaniu. Tymi działaczami mieli się okazać: Marian Kawulok, dzisiaj profesor budownictwa, Jan Owczarzy, Teodor Badora — byli i jeden z najlepszych przewodniczących Rady Uczelnianej 3 lata przede mną, no i oczywiście ja. Cała trójka była wtedy pracownikami naukowymi, a ja na etacie asystenta. Zostaliśmy więc z uczelni usunięci. W styczniu 1969 roku nie przedłużono mi umowy. O ile jako asystent bez trudu mogłem znaleźć sobie pracę, gorzej miała pozostała trójka pracowników naukowych Wydziału Budownictwa. Nad tym zdarzeniem

przeszedłem jednak do porządku dziennego, nie miałem żadnej wtedy wiedzy na temat prawdziwej przyczyny zwolnienia. Pogodziłem się z tym i nie podejmowałem żadnych działań. Natomiast Teodor Badora, który był bardzo zaangażowanym członkiem partii, ale i wspaniałym naukowcem, nie pogodził się z tą sytuacją. Dla niego była ona nie do zaakceptowania. Złożył oficjalne wystąpienie do ówczesnej Komisji Kontroli Partyjnej z żądaniem wyjaśnienia całej sytuacji. Zaczęły się wyjaśnienia i na majowym, wyjazdowym posiedzeniu komisji w 1969 roku, na którą zostaliśmy zaproszeni, miała odbyć się konfrontacja z Puszczewiczem. Na godzinę przed posiedzeniem Puszczewicz złożył samokrytykę partyjną i przyznał się, że całą sytuację spreparował i nie ma żadnych dowodów na nasz spisek. Wiem, że pracował potem w KW PZPR i był reprezentantem polskiego górnictwa w RWPG.

Natomiast dużo później, po marcu 1968 roku, moi rodzice znaleźli się na wczasach w Bułgarii z Szubą i jego żoną. Z tego, co wiem, to Szuba miał wyrzuty sumienia w stosunku do mnie, zdawał sobie doskonale sprawę, że bez powodu zostaliśmy usunięci z uczelni.

Wracając jeszcze do wydarzeń marcowych, to muszę powiedzieć, że napisaliśmy 12 marca list protestacyjny przeciwko postępowaniu rektora, zresztą napisaliśmy kilka wersji. Ten z tą datą miał być publikowany dla młodzieży, ale ponieważ wersja została odrzucona przez komitet, nie stała się tym naszym ostatecznym stanowiskiem. Zaprezentowano je w czwartek 14 marca na spotkaniu z Kiersznickim i Pyką. Reakcja tych panów była dla nas szokująca, liczyliśmy na to, że jest to w sumie wyważone stanowisko, które stanie się polem do rozmowy. Niestety, wyrzucono nas jak przysłowiowych „gówniarzy”. Wyjechaliśmy wtedy poza Gliwice i zaczęliśmy się zastanawiać, co będzie dalej, kiedy dookoła jest Służba Bezpieczeństwa, że funkcjonuje duża penetracja uczelni przez rozmaite siły, że jest w pogotowiu cała masa ZOMO. Chcieliśmy zwołać Plenum, by przedyskutować sytuację i przyjąć jakieś ustalenia, które w sumie chroniłyby studentów przed interwencjami ulicznymi czy bijatyką. Dla nas wtedy to nie była walka o obalenie socjalizmu, ale solidaryzm ze studentami Warszawy. Lecz po tym spotkaniu 14 marca zdaliśmy sobie sprawę, że niestety nie mamy prawa głosu. W sumie taki stan napięcia utrzymywał się od 11 do 15 marca.

E.J.K.: Po 12 marca napięta atmosfera była przede wszystkim w akademikach i wokół nich, gdzie chodziły patrole milicyjne. Studenci przez okna manifestowali swe poglądy. Była leż próbą sił, gdy ZOMO próbowało wejść do akademików chemików przy ul. Robotniczej. Pani dziekan Troszkiewicz swoim autorytetem opanowała sytuację, po prostu ich wypraszając.

J.B.: W sumie wydarzenia marcowe z naszej strony były niczym więcej jak aktem solidaryzowania się z innymi ośrodkami studenckimi, ze studentami pobitymi czy uwięzionymi. Atmosferę podgrzewały informacje przekazywane sobie drogą nieoficjalną. Proszę zauważyć, że komunikowanie się było szalenie utrudnione. Ponadto dla nas była to operacja władz na żywym organizmie. Nagle zdaliśmy sobie sprawę, kto nas bije. Wyszło na to, że po drugiej stronie stała klasa robotnicza, zorganizowana w tzw. ORM, tylko z Bumaru było około 600 robotników. Ich z kolei instruowano, że ci studenci to powinni się uczyć, a nie manifestować na mieście, bo to my na nich pracujemy, by mogli się za darmo uczyć. Sumując wydarzenia marcowe, dziś mam tego pewność, wykorzystano je później do działań politycznych. U nas wypadki nie były aż tak drastyczne, jak w przypadku innych uczelni, na których dochodziło do pobicia studentów. Dla mnie i moich kolegów było to niewątpliwie bardzo mocne przeżycie. Wszyscy byliśmy mocno obciążeni całą tą sytuacją. To, co najważniejsze, to w świadomości studentów pozostało, iż dzieje się jawna niesprawiedliwość, chcąc zmanifestować tylko swoje poparcie, zostali uznani za chuliganów.

E.J.K.: W maju, może w czerwcu 1968 roku w Zabrze w hali Domu Muzyki i Tańca zostało zorganizowane dla starszych studentów i pracowników naukowych spotkanie. Miało być z Gierkiem, ale w końcu zjawił się Zdzisław Grudzień. Spędzili nas tyłu, że wszystkie miejsca były wypełnione. Po krótkim wprowadzeniu Grudzień z kartki zaczął czytać przemówienie, jak zwykle mocno przydługie. Po prawie 40-minutowym wystąpieniu na sali zaczął robić się coraz

większy szum, tym bardziej że on dopiero skończył pierwszą część kartek. Hałas najwyraźniej mu przeszkadzał, bo zaczęły mu się trząść ręce i zaczynał się mylić. W takich to momentach sala jak gdyby ożywała i biła mu brawo. To jawne naigrywanie się spowodowało jego wcześniejsze opuszczenie mównicy, ale i przekonanie, że jesteśmy nie do przeciągnięcia na ich stronę.

J.B.: Dla nas same wypadki marcowe w tym czasie były niezrozumiałe. Dopiero później po rozmowach z przedstawicielami Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej ZSP ukształtował się obraz walki grupy Mieczysława Moczara z Władysławem Gomułką i wykorzystania młodzieży akademickiej do usunięcia z uczelni niektórych grup intelektualistów zdradzających chęci do samodzielnego myślenia oraz kadry naukowej niewygodnej dla władzy lub niepewnej politycznie.

1.6 Wspomnienia – wywiad z dziekanem Wydziału Automatyki

– prof. Tadeuszem Zagajewskim

Źródło: " Marzec 1968 roku w województwie katowickim", Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice 2009, str. 143-145

Podłoże wydarzeń roku 1968 było bardzo złożone i właściwie do dziś do końca niewyjaśnione. Widomą przyczyną zająć było przedstawienie „Dziadów” w Teatrze Narodowym w Warszawie, żywa reakcja publiczności w czasie spektakli i zawieszenie przez władze przedstawień na czas nieokreślony. Wywołało to protesty środowisk twórczych, szczególnie ostra dyskusja toczyła się na zebraniu Oddziału warszawskiego ZLP⁽¹⁾. Dyskusja ta obracała się wokół zagadnienia wolności publikacji i widowisk, postulowano złagodzenie przepisów cenzury, umożliwienie wyrażania różnorodnych przekonań itp.

Hasła te znalazły oddźwięk wśród studentów uczelni warszawskich, zwłaszcza Uniwersytetu, gdzie organizowano tłumnie uczęszczane wiece i demonstracje, szczególnie w dniach 8 i 9 marca. Wiadomości o tych wydarzeniach wywołały z kolei uaktywnienie młodzieży innych ośrodków, również śląskich.

Na Politechnice Śląskiej odczuwało się wtedy znaczne poruszenie wśród młodzieży, która żywo komentowała i dyskutowała te wydarzenia, o których więcej dowiadywała się ze źródeł nieoficjalnych niż z prasy i telewizji, podających wiadomości skąpe i mało obiektywne. Pierwszym publicznym wystąpieniem młodzieży gliwickiej była demonstracja uliczna wieczorem 11 marca, która przebiegała pod hasłami zwiększenia zakresu wolności informacji i nieskrępowania rozwoju kultury. O tej demonstracji mam małe wiadomości, gdyż nie byłem w tym dniu w Gliwicach.

Jako dziekan Wydziału Automatyki zastałem następnego dnia atmosferę bardzo rozgorączkowaną i dodatkowo zaognioną przez niefortunny komunikat zamieszczony w prasie, w którym Rektor prof. J. Szuba w imieniu Senatu i organizacji uczelnianej [ZSP — M.K.] potępił demonstrację i nazwał jej uczestników mętami i chuliganerią, wzywając władze porządkowe do wkroczenia w sposób zdecydowany.

W tej sytuacji uważałem za wskazane przeprowadzenie szczerej dyskusji z młodzieżą, danie jej sposobności jasnego wypowiedzenia i przedstawienia poglądów, zgłoszenia odpowiednich dezyderatów. Zebranie takie odbyło się przed południem 12 marca, zgromadziło wielu studentów i pracowników Wydziału, obecny był Zarząd Wydziałowy ZSP (L. Maraźewski), sekretarz OOP (dr J. Kopka) i inni. Zebranie było bardzo burzliwe. Głos zabierało wielu studentów i pracowników naukowych. Po wielogodzinnej dyskusji uchwalono rezolucję, popierającą żądanie większości swobód w dziedzinie kultury i nauki i skierowano do władz uczelni. W imieniu zebranych rezolucję podpisali przedstawiciele ZSP, OOP i ja jako dziekan.

Tego samego dnia wieczorem odbyło się zebranie Zarządu Wydziałowego ZSP i OOP PZPR w mojej obecności, na którym dyskutowano dalszy rozwój sytuacji, zaostrzonej wskutek działalności oddziałów MO, występujących bardzo agresywnie przeciwko studentom za pomocą pałek i psów, mimo że w tym dniu nie było żadnych publicznych demonstracji. Szczególnie nasilenie tych wypadków występowało w pobliżu stołówek i domów studenckich. Na zebraniu tym pojawili się studenci pobici przez milicję w drodze na uczelnię bez żadnych właściwych powodów. Po długiej dyskusji opracowano pismo do RU ZSP, żądające przeprowadzenia rozmowy z Rektorem na temat powstałej sytuacji, interwencji w Komendzie MO w sprawie niedopuszczalnego postępowania milicji wobec studentów nieuczestniczących w demonstracjach, w sprawie oceny przez „Trybunę Robotniczą” demonstracji organizowanych przez „chuliganów” itd. Można się łatwo domyśleć, że skuteczność tego wystąpienia była żadna.

Reakcja władz uczelni na te wydarzenia wyraziła się potężną uchwałą Senatu i wprowadzeniem 24-godzinnych dyżurów w dziekanatach i wszystkich domach studenckich, jak również skierowaniem szeregu spraw studenckich i pracowniczych do komisji dyscyplinarnych, zakończonych zwykle orzeczeniem winy. Wielu studentów było przesłuchiwanym przez MO i chwilowo zatrzymanym, część tych spraw udawało się załatwić przez interwencję u Rektora i I sekretarza KU PZPR. Dalsze, długotrwałe konsekwencje wydarzeń marcowych to znaczne ograniczenie (a raczej pozbawienie) wyższych uczelni samorządności i samodzielności narzucone w nowej ustawie o szkołach wyższych. Zmuszenie szeregu profesorów do opuszczenia uczelni, a częściowo do emigracji, mianowanie w trybie nadzwyczajnym wielu nowych docentów itp. Skutki tych zarządzeń odczuwamy do dziś. A punktu widzenia historii „Marzec” wpisuje się między „Październik” i „Grudzień”, lecz przed rok 1976 i przed rok 1980.

Wspomnienia zebrał i opracował
Kazimierz Miroszewski

" Źródło: „NZS Politechnika Śląska Gliwice. Informacje”, nr 20, 30 III 1981, Dodatek: Marzec '68, s. 4.

¹ Związek Literatów Polskich

1.7 Uchwała Rady Wydziałowej ZSP Wydziału Automatyki z dnia 12 marca 1968r

Źródło: " Marzec 1968 roku w województwie katowickim", Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego – Katowice
2009 str. 147-148

Rada Uczelniana ZSP
przy Politechnice Śląskiej
w Gliwicach

Aktyw Wydziałowy ZSP w obecności:

Dziekana Wydziału Automatyki prof. dr inż. T. Zagajewskiego, członków egzekutywy OOP PZPR w osobach:

1 Sekretarz — dr inż. Jerzy Kopka, II Sekretarz — kol. Zbigniew Stefanek, członek — mgr inż. Irena Cynkier, opiekun DS przy ul. Pszczyńskiej 89a z ramienia władz wydziału — dr inż. Reginalda Krzyżanowskiego, członka KW RU ZSP - kol. Krzysztofa Tannenberg -

przedyskutował wypadki, które miały miejsce w dniach 11 i 12.03.68 r. w naszym środowisku. Zebrani jednogłośnie podjęli uchwałę zobowiązującą RW ZSP do opracowania wniosków z dzisiejszego zebrania i przedstawienia władzom wydziału, OOP PZPR i KW RU ZSP.

1. Należy zwołać w najbliższym czasie nadzwyczajne plenum RU ZSP w celu zajęcia zdecydowanego stanowiska wobec zająć w dniach 11 i 12.03.68 r.

2. Należy zorganizować spotkanie aktywu ZSP i ZMS z rektorem w celu przeprowadzenia rzeczowej i wnikliwej dyskusji.

3. Zebrani zobowiązują RW ZSP do zbadania sprawy studentów pociągniętych do odpowiedzialności przez komisję dyscyplinarną i interwencji RU ZSP w obronie tych studentów.

4. Należy wyjaśnić, czy interwencja organów MO odbyła się za zgodą rektora?

5. Dlaczego nastąpiła interwencja organów MO przy pomocy palek i psów w dniu dzisiejszym, gdy żadna demonstracja nie miała miejsca?

6. Zebrani zobowiązali RW. ZSP do przedstawienia stanowiska naszego wydziału pozostałym Wydziałom Politechniki Śl.

7. Zebrani stwierdzili, że w pewnym stopniu winę za dzisiejsze wypadki ponoszą władze wydziałów i OOP, które nie przeprowadziły na pozostałych wydziałach tak rzeczowej dyskusji, jaka miała miejsce na naszym Wydziale.

8. Dlaczego zostały zablokowane DS-y przez organa MO, gdy oficjalny komunikat rektora Politechniki Śląskiej zamieszczony w „Trybunie Robotniczej” mówi o „mętach i chuliganerii” oraz o tych, „którzy pragną w jakichkolwiek bądź sposób podszywać się pod dobre imię naszej socjalistycznej uczelni i jej studentów” — jako uczestnikach manifestacji w dniu 11.03.68 r.

ZA RW ZSP Wydz. Automatyki
Przew. Leszek Marażewski

Źródło: IPNKAT., SYGN. 07/240, I. 1, K. 12, MPS

Część II

2.1 Stanisław Tarasiewicz „Wielolistna Sfera Waletyki”

Jak już pisałem, lata 60 te były bardzo owocne w akcje polityczno-ekonomiczno-gospodarcze. Rozmaici "idole" polityczno-administracyjni ubarwiali życie polskiej młodzieży przez : zwiększenie ilości członków ZMS (do 800 tys., dotyczy to całej Polski),

wnikanie UB, później SB, w szeregi studiującej młodzieży, werbowanie Profesorów, wykładowców i asystentów do PZPR (celem szybszego awansu administracyjnego lub naukowego) i na każdym poziomie życia młodzieży podkreślano czołową rolę partii. Miarka tych akcji została przebrana i 8 marca 1968 w Warszawie rozpoczęły się studenckie strajki. Mieszkańcy naszego akademika postanowili solidaryzować się ze studentami warszawskimi. Wybraliśmy dwa możliwe sposoby czynnego uczestnictwa: 1) Strajk okupacyjny Wydziału i/lub, 2) Zorganizowany przemarsz manifestacyjnego ulicami Gliwic. W pokoju 213 zorganizował się sztab organizacyjny, do którego należeli: A. Barabaś, Z. Czech, L. Derda, J. Kocój, S. Tarasiewicz i S. Ziolo.

Zostałem zobowiązany, przez kolegów, do przedyskutowania i poinformowania Dziekana Wydziału - Prof. T Zagajewskiego, o planowanej akcji. Pan Dziekan po dłuższym zastanowieniu odpowiedział, że strajk okupacyjny Wydziału jest bardzo skomplikowany i trudny do przeprowadzenia, ale *«na zakończenie rozmowy życzył nam rozważyć»*.

Po rozmowie z Dziekanem, poszedłem kupić kwiaty (trzy róże) dla żony krawca. *Zaniosłem kwiaty do domu krawca. Zrobiliśmy małą libację piwną i po którymś tam piwie krawiec zdradził mi bardzo ważną tajemnicę, powiedział - "hrabia" P. jest na usługach SB i chuligańskie wykroczenia-czyny są wpisane w jego plan działania podczas ewentualnych manifestacji w Gliwicach. Tak więc, muszę stwierdzić, że znajomość (z widzenia) Pana "hrabiego" bardzo mi się przydała i cenną wiadomość (przekazaną przez krawca) wykorzystałem w dniu 11 marca 1968.*

Jak zapewne wszyscy wiedza, nawet Ci którzy chcieli uczestniczyć i uczestniczyli w różnych zajęciach (wykłady, ćwiczenia lub laboratoria), że 11 marca 1968 rozpoczyna się studenckie manifestacje. W zorganizowanej manifestacji brali udział studenci prawie wszystkich wydziałów Politechniki Śląskiej.



Marsz protestacyjny '68 (od lewej: B. Gabrys, J. Hirschberg, i T. Michalski)

Kiedy znalazłem się w szeregach manifestantów zauważyłem, że "hrabia" bierze w niej udział.



Marsz protestacyjny '68 (na pierwszym planie - z X nad głową - to właśnie "hrabia" i S. Tarasiewicz przez niego zasłonięty (widać trochę głowy i lewą nogę), oraz, blisko bramy wejściowej maszeruje S. Ziolo).

Postanowiłem maszerować obok - *poznał mnie*, tym sposobem chuligańskie czyny zostały uniemożliwione - *zadanie wykonałem. Czy były inne "wtyczki" SB?*

A więc, w czasie marszu protestacyjnego, najpopularniejszymi hasłami były: prasa kłamie i zdjąć "Szubę", a następnie, wieczornym zmrokiem zapaliliśmy znicze skrócone z Trybuny Robotniczej.

Obelgi napisane w gliwickich gazetach były pewnym sposobem komunikowania się władzy z "poddanymi". W zamiśle władz było doprowadzenie do upokorzenia i zniewolenia tych osób, które nie popierali otwarcie linii narzuconej przez partię i senat uczelni z JM. Rektorem Jerzym Szubą na czele - *Amen!*

Za parę dni, po manifestacji, z zapartym oddechem zaczęliśmy śledzić drastyczne zmiany w administracji uczelnianej. Ważnym jej elementem była nominacja pierwszych sekretarzy partii na stanowiska dziekańskie, a studentów mieszkających w akademiku starano się zastraszyć, otaczając akademik kordonem ORMOWców i milicji.

Z jednego okna na parterze, dwaj "odważni" A. Barabaś i S. Tarasiewicz, przekonywali uczestników tej politycznej obstawy do przyłączenia się do studentów. W chłodne wieczory podawaliśmy nawet gorącą herbatę pokazując im, że jesteśmy normalnymi studentami, nie chuliganami, i, że jesteśmy otwarci na pacyficzną współpracę, ale bez wpływów partii.

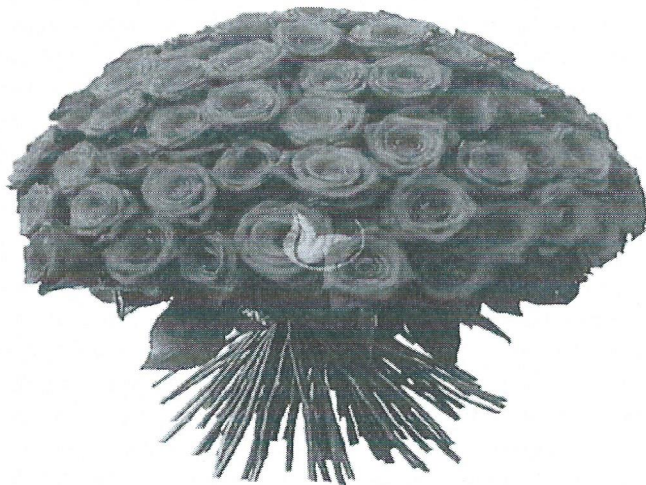
Trudno się więc dziwić, że prawie każdego studenta Wydziału Automatyki ogarnęła trudna do zniesienia tęsknota za demokracją.

Zgodnie z powyższym, demokracji się nie kupuje, należy ją wypracować.

Kiedy Prof. T. Zagajewski został odwołany z pełnienia funkcji Dziekana, władza administracyjno - polityczna uczelni nominowała: H. Kowalowskiego (profesor etatowy), na stanowisko dziekana (były pierwszy sekretarz PZPR), a J. Kopkę (docent etatowy), mianowano na etat pierwszego sekretarza.

Każde te wydarzenia były dyskutowane w akademiku do późnych godzin nocnych i zastanawiano się *co należy zrobić?*. Tak oto, powstał plan pożegnania Prof. Zagajewskiego. A więc: 1) każdy student Wydziału Automatyki wręczy czerwoną różę Dziekanowi Zagajewskiemu, 2) na ogólnym spotkaniu (moja propozycja), wybrana grupa studentów wręczy Prof. T. Zagajewskiemu wiązankę z 300 czerwonych róż i zostanie wygłoszone przemówienie pożegnalne. Druga opcja została zatwierdzona

jednogłośnie, a zakup 300 czerwonych róż przypadł do realizacji dla S. Tarasiewicza. Miałem bardzo duże trudności z zakupem takiej ilości róż, gdyż było to po 8 marca (Dzień Kobiet, dla przypomnienia). Po przekonywujących dyskusjach przeprowadzonych z kierownikami gliwickich kwiatami -*zadanie zostało wykonane.*



Dla wyobrażenia objętości tej przeogromnej wiązanki, podaje dla porównania wiązankę ze 100 róż - Nasza była trzy razy większa, i była umieszczona w ogromnym wiklinowym koszu - Wow!

Tym spontanicznym gestem, pokazaliśmy wszystkim: kadrze naukowej, studentom, a przede wszystkim władzom politycznym Wydziału Automatyki, że nasze Przywiązanie i Uznanie dla Prof. T. Zagajewskiego - **Naszego Dziekana**, jest i będzie utrwalone w naszej pamięci.

W pewnym momencie Prof. T. Zagajewski, uściśnął moją rękę i poprosił o dostarczenie tej przepięknej wiązanki do jego mieszkania - zadanie zostało wykonane, mieliśmy tylko problem z przejściem przez drzwi wejściowe.

Jak zapewne pamiętamy, przemowę pożegnalną wygłosił student wyższego roku R. Plaza.

Poniżej zdjęcie grupy reprezentacyjnej, wszystkich studentów Wydziału Automatyki, która wręczała 300 róż dla Prof. Zagajewskiemu - **Naszemu Dziekanowi**.



Od lewej: Leszek Marażewski, Roman Plaza, Jurand Sobczyk, Władysław Szmelcer, Stanisław Tarasiewicz i Jan Kocój w pozycji siedzącej.

2.2 Lesław Socha: „Marzec – 1968”

Do największych „przygód” w czasie naszych studiów należy niewątpliwie „Marzec 1968 roku”. Postaram się go opisać oczyma uczestnika tych wydarzeń. W Gliwicach wszystko zaczęło się w poniedziałek 11 marca. Z radia i telewizji dowiedzieliśmy się, że w Warszawie była jakaś przepychanka w teatrze, gdzie wystawiano Dziady Mickiewicza. Potem były studenckie demonstracje i aresztowano kilku studentów. Po Politechnice Śląskiej rozeszła się wieść, że do akademika przyjechali jacyś ludzie z Warszawy i zachęcają do demonstracji przeciw zdjęciu Dziadów oraz domagania się uwolnienia studentów warszawskich. Wieść niesła również, że w Gliwicach demonstracja miała się rozpocząć o godz. 16:00 od złożenia kwiatów pod pomnikiem Mickiewicza, a następnie demonstranci mieli iść spod pomnika do Rynku i dalej ulicą Zwycięstwa. Moje zajęcia dydaktyczne (ćwiczenia laboratoryjne z miernictwa) kończyły się planowo o godz. 17:00 i bardzo śpieszyłem się by zdążyć przynajmniej na koniec tej demonstracji. Niestety gdy dotarłem do Rynku pierwsze szeregi dochodziły do Ratusza na Rynku. Jednym z tych, którzy szli na czele pochodu był Zbyszek Czech z naszego Roku. Kiedy wydawało się, że demonstracja się skończy, ktoś rzucił hasło „idziemy pod dom Rektora” (Profesora Szuby). Pochód ruszył ulicą Zwycięstwa i skręcił w ulicę Strzody. Na skrzyżowaniu stał gruby milicjant z drogówki (pseudonim Garsija) i spokojnie regulował ruch, tzn. zatrzymywał samochody, tak, aby kolumna pochodu przeszła bezpiecznie przez skrzyżowanie. Liczba demonstrantów wyraźnie wzrastała, pod domem Rektora na ulicy Konarskiego sięgała chyba ponad tysiąc osób. W tamtych czasach było to przeżycie niesamowite. Ogromna masa ludzi wznosząca okrzyki – „uwolnić studentów Warszawy”, „precz z czerwoną burżuazją”, „prasa kłamie”, „Rektor z nami”. Nie słyszałem natomiast okrzyków antypaństwowych, w stylu „precz z komuną”, „precz z bolszewikami”. Ludzie zapalali gazety co w półmroku około godz. 17:00 – 18:00 i skandowali okrzyki – robiło to niesamowite wrażenie – taki chwilowy oddech wolności. Demonstracja skończyła się około 18:30 i ja wtedy wróciłem autobusem do domu. Następnego dnia w organie Komitetu Wojewódzkiego PZPR Trybunie Robotniczej znalazło się oświadczenie „potępiające nieodpowiedzialne i skandaliczne ekscesy garstki „ekstremistycznych elementów”, wśród których znaleźli się nieliczni studenci. Było tam jeszcze parę innych bzdur, ale najważniejsze było to, że oświadczenie podpisali, Rektor, Senat, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Komitet Uczelniany PZPR, Zarząd Uczelniany ZMS oraz Rada Uczelniana ZSP. Czytając to oświadczenie byliśmy wstrząśnięci i oburzeni postawą Władz naszej uczelni. We wtorek od godz. 10 do 13:00 miał być wykład z Elektroniki z Dziekanem Zagajewskim. Profesor przyszedł punktualnie i przeprosił, że będzie musiał wcześniej przerwać wykład, bowiem został poproszony na nadzwyczajne posiedzenie Senatu Politechniki Śląskiej w sprawie wczorajszych zająć ulicznych. Równocześnie zwrócił się z zapytaniem co zaszło w poniedziałek po południu. Nikt z moich Koleżanek i Kolegów nie kwapił się do udzielenia wyjaśnień. Wówczas ja wstałem i zrelacjonowałem przebieg wydarzeń, w których uczestniczyłem, po czym zwróciłem się do Sali i zapytałem, czy uważacie, że mówię prawdę. Prosiłem również aby uzupełnić moją relację jeśli coś opuściłem lub zniekształciłem. Na sali zaległa cisza, wobec czego Profesor mi podziękował i przystąpił do wykładu. Po godzinie przerwał rozważania, jeszcze raz przeprosił i wyszedł. Po przedłużającej się przerwie poproszono cały nasz Rok oraz wyższe lata z naszego Wydziału do amfiteatralnej sali 700 w łączniku między Wydziałem Górniczym i Elektrycznym na spotkanie z Władzami Wydziału Automatyki. Sala była nabitą, tak że część ludzi siedziała na schodach, a atmosfera gorąca. Spotkanie zagał Dziekan Zagajewski, który oddał głos Pierwszemu Sekretarzowi POP na Wydziale Automatyki Dr. Kopce. W czasach komunistycznych Pierwszy Sekretarz POP na

wydziale był osobą bardziej wpływową niż Dziekan w sensie możliwości działania, wpływów i nieformalnej hierarchii władzy. Dr Kopka zaczął od przeczytania materiałów propagandowych rozesłanych przez Władze PZPR, a dotyczących relacji z przebiegu zajęć w Warszawie, zarówno z wystawień Dziadów jak i demonstracji studenckich oraz interwencji aktywu robotniczego, a później milicji. Informacje na temat działania aktywu robotniczego, który usiłował studentów przekonać, aby się rozeszli, wywołały salwy śmiechu w Sali 700. Oburzony dr Kopka czytał dalej, a gdy skończył oficjalne pismo, to wtedy zaczął od siebie wyjaśniać, że część studentów została wprowadzona w błąd i demonstrowała w Gliwicach. Gdy dr Kopka skończył swoje wystąpienie Dziekan zapytał czy są jakieś pytania. Wtedy ktoś z Sali zapytał – dlaczego w oświadczeniu, które ukazało się w Trybunie Robotniczej są kłamstwa o jej antypaństwowym charakterze, o wznoszeniu okrzyków szkalujących Władzę Ludową, antypartyjnych, itp. W oświadczeniu zawarte były informacje o chuligańskich elementach i garstce studentów. Pytanie tego studenta poparło kilku innych studentów oburzonych tymi insynuacjami. Sala domagała się wyjaśnienia dlaczego Rada Uczelniana ZSP podpisała to oświadczenie. Na pytania te jednoznacznie odpowiedział student piątego roku przewodniczący Rady Wydziałowej ZSP Leszek Maraźewski, który stwierdził, że Rada Uczelniana tego oświadczenia nie podpisywała. Potwierdził to jej v-ce Przewodniczący student piątego roku Wydziału Automatyki Krzysztof Tannenberga. Po tej wypowiedzi sala zamarła i po chwili wstał student piątego roku Romek Plaza i stwierdził – ja czegoś nie rozumiem, jeśli Rada Uczelniana tego oświadczenia nie podpisywała, to zapytajmy, czy Zarząd Uczelniany ZMS podpisał je? Wywołany nijako do tablicy Przewodniczący Zarządu Wydziałowego ZMS i członek Zarządu Uczelnianego ZMS student czwartego roku Andrzej Kanik stwierdził jednoznacznie, że Zarząd Uczelniany ZMS również nie podpisywał tego oświadczenia. Wobec tej deklaracji Romek Plaza zadał swoje słynne pytanie: „Zakładając, że również Rada Zakładowa ZNP też nie podpisywała, to pozostaje Rektor, Komitet Uczelniany PZPR oraz Senat Politechniki Śląskiej. Czy Oni również nie podpisywali?” Kolejny raz zamarła cisza i wtedy wstał Dziekan Zagajewski, który powiedział, że właśnie wraca z nadzwyczajnego posiedzenia Senatu i informuje, że Senat tego komunikatu w Trybunie Robotniczej nie podpisywał. O tym fakcie członkowie Senatu dowiedzieli się oficjalnie dopiero pół godziny temu, a w dyskusji, która się wywiązała między uczestnikami posiedzenia Senatu niektórzy z nich byli przeciwni tej formie oświadczenia. Po tej wypowiedzi Dziekana ponownie wstał Romek Plaza i powiedział z uśmiechem „no to zostaje nam Rektor i Komitet Uczelniany PZPR”. Słowa te poderwały Pierwszego sekretarza POP dr Kopkę, który zapytał wprost salę „to czego chcecie, wojny ze Związkiem Radzieckim”. Sala gruchnęła śmiechem i zapanował pewien rozgardiasz – jakby pewne rozluźnienie. Posypały się krótkie wypowiedzi typu „chcemy prawdy, prasa kłamie, kto spreparował to oświadczenie?” W tym zamieszaniu zaczęła się spontanicznie krystalizować myśl, że należy wystosować ostry protest do Trybuny Robotniczej z żądaniem zamieszczenia sprostowania i przeproszenia. Zabrał głos również Profesor Węgrzyn, który zaapelował do studentów, by nie postępować zbyt pochopnie, by wziąć pod uwagę fakt, że władze nie użyły siły wobec studentów i ograniczyły się jedynie do oświadczenia. Głos Profesora Węgrzyna utonął jednak w powodzi wystąpień oburzonych studentów domagających się sprostowania i napiętnowania autorów oświadczenia z Trybuny Robotniczej. Z uwagi na przedłużające się zebranie i konieczność udania się na zajęcia dydaktyczne postanowiono, że zebranie zostanie przeniesione na godz. 17:00 następnego dnia i wtedy zostanie dokładnie sformułowany list protestacyjny do Trybuny. W międzyczasie miał odbyć się zebranie Rady Uczelnianej ZSP oraz Zarządu Uczelnianego ZMS i relacje oraz wyniki z tych zebrań miały być nam przedstawione. Niestety nasze oburzenie i zapał zostały na tym następnym zebraniu ostudzone.

Dowiedzieliśmy się, że milicja we wtorek wieczorem urządziła sobie łapanki na terenie Gliwic i przykładowe pałowania studentów. Kolejną smutną wiadomością była informacja, że aktywni inspiratorzy i uczestnicy demonstracji poniedziałkowej będą relegowani z uczelni. Wystraszyli nas zdrowo. Zrozumieliśmy, że w tej sytuacji występowanie z protestem do Trybuny Robotniczej jest położeniem głowy pod topór. Ze spuszczoneymi głowami rozeszliśmy się do domu. W ten sposób zakończyła się pierwsza część Marca-68 na Politechnice Śląskiej. Z tego co wiem, na innych wydziałach za wyjątkiem Wydziału Chemii nie było żadnych poważniejszych dyskusji. Wydział Automatyki pokazał, że grupuje najbardziej zapalny i niebezpieczny „element antysocjalistyczny”. Przyszłość miała potwierdzić ten fakt. Tymczasem władze polityczne kraju, a w ślad za tym i Władze Politechniki Śląskiej przystąpiły do rozliczania „winnych” i budowania nowej nomenklatury uczelnianej. Jako pierwsi mieli być rozliczeni „syjoniści”. Na Politechnice Śląskiej ten syjonizm przypisano Profesorowi Hopfingerowi z Wydziału Chemii oraz Docentowi Rozewiczowi z Wydziału Mechaniczno-Energetycznego. Na wydziale Automatyki na naszym roku trzech studentów było zmuszonych do wyjazdu za granicę. Byli to Jurek Moroń, Jurek Hirschberg oraz Józek Botkier. Wtedy również wyjechała młoda asystentka z Katedry Profesora Siwińskiego mgr Irena Cynkier. Za swoje wystąpienie najbardziej został ukarany Profesor Zagajewski, który został pozbawiony stanowiska Dziekana oraz Kierownika Katedry Elektroniki Przemysłowej. Studentów biorących udział w demonstracjach bezpośrednio nie sankcjonowano, ale niektórych wciągnięto do współpracy z SB. Również rodzice niektórych z nich mieli kłopoty w swojej pracy. Równoległe z sankcjami rozwinęto akcję propagandową. Na zajęciach z Nauk politycznych pojawił się u nas dr Przybylski. Był on wprawiony w dysputach studenckich, doktorat podobno robił u samego Ministra Szkolnictwa Wyższego, a później Przewodniczącego Rady Państwa Profesora Henryka Jabłońskiego. Na zajęciach wielokrotnie ostro z nim dyskutowałem prezentując w dużym uproszczeniu poglądy Radia Wolna Europa, a On z kolei bronił linii najważniejszego dziennika Władz Komitetu Centralnego PZPR czyli Trybuny Ludu. Uczciwie jednak muszę przyznać, że nigdy nie szykanował mnie z tego powodu, a jedynie czasem nie dopuszczał do głosu. Kiedyś, gdy moje argumenty wyjątkowo wybiły go z „pewniackiego” dowcipu, kazał mi przeczytać książkę Milsa „Elita władzy” i zreferować na ćwiczeniach. Była to taka dodatkowa praca, której nikt z moich kolegów nie otrzymał. Potraktowałem to jako ostrzeżenie, ale nie zmieniło to mojej aktywności na ćwiczeniach. W ramach akcji propagandowych urządzano również spędy (spotkania z przedstawicielami władzy centralnej). Pamiętam, że na jednym z tych spotkań z Członkiem Komitetu Centralnego PZPR towarzyszem Stanisławem Wrońskim (tak się oficjalnie zwracano do wysokiego przedstawiciela Władz PZPR – per towarzyszu) zadałem mu pytanie.

„Po marcu – 68 roku wielu rodziców moich kolegów było represjonowanych, wielu ludzi pomawiano niesprawiedliwie o antypaństwowe i antysocjalistyczne postawy i to w moim przekonaniu zachwiało zaufanie inteligencji do partii (PZPR). Dlatego chciałem pana zapytać, w jaki sposób partia zamierza odzyskać autorytet wśród inteligencji. Po tym pytaniu duża amfiteatralna sala 200 na Wydziale Górniczym wypełniona po brzegi zamilkła. Pytanie to bowiem odbiegało zdecydowanie swą ostrością od wszystkich innych, które do tej pory były zadawane. Trzeba również dodać, że na Sali siedzieli Rektorzy, Dziekani, Sekretarze PZPR, przedstawiciele Władz wojewódzkich, itp. Już w trakcie zadawania pytania wszyscy „wielcy” siedzący w pierwszych rzędach obrócili się w moją stronę – ja siedziałem w jednym z ostatnich rzędów u góry sali – i miny mieli nietęgę. Wroński po tym pytaniu zaniemówił na chwilę i zaraz zapytał „a jak się nazywacie towarzyszu” (przypuszczał pewnie, że to jakaś prowokacja). Ja mu

odpowiedziałem "moje nazwisko jest nieistotne – powiedzmy student". Dalej dialog przebiegał następująco.

Wroński: a jak towarzysz by odpowiedział na to pytanie

Ja: Ja na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć, bo nie mam dostatecznych informacji. Pan jest Członkiem Komitetu Centralnego i Pan dysponuje szerszą wiedzą od każdego z ludzi tu siedzących na Sali. Dlatego do Pana kieruję to pytanie.

Wroński: To ja towarzyszowi odpowiem. Partia nie tylko nie utraciła zaufania wśród inteligencji, ale je zyskała. Świadczą o tym nowe liczne przyjęcia do partii, a ci co tak myślą, to wyjechali na zachód, albo w najbliższym czasie wyjadą.

W tym momencie zapadła cisza, a ja podziękowałem za odpowiedź. Nie chciałem replikować bo wyczuwałem tę atmosferę sali pełną dezaprobaty dla mojego zachowania. Pragmatyzm lub konformizm lub jak kto woli realizm tworzył w umysłach tych ludzi przerażenie, że przez moje nieodpowiedzialne zachowanie polityczne Oni mogą ponieść jakieś straty. Ta postawa sali miała mi towarzyszyć przy wszystkich moich publicznych wystąpieniach. W skrytości ducha wiele osób mnie popierało, ale uważali, że zabieranie głosu na takich publicznych zebraniach nie ma sensu, a w sytuacji gdy można dużo stracić, a niewiele zyskać, to lepiej cicho siedzieć i powolutku awansować. Takie moje wystąpienie mogło uczelni, czy wydziałowi zaszkodzić w tym sensie, że w środowisku nie prowadzi się właściwej polityki informacyjnej, pracy wychowawczej z młodzieżą akademicką, że jest nienależyty stopień upartyjnienia.

Największą i najgorszą konsekwencją Marca – 68 była obok nagonki antysemickiej, kreacja nowej nomenklatury na uczelniach całego kraju. Zanim przedstawię jak wyglądała ta sytuacja na Politechnice Śląskiej przypomnę w jaki sposób została zbudowana kadra profesorska przed 1968 rokiem. Po drugiej wojnie światowej polska inteligencja była zdziesiątkowana przez Niemców i Bolszewików. Jej niedobitki, głównie z terenów wschodnich, a w szczególności z Politechniki Lwowskiej przyjechały do Gliwic. Wśród nich tacy naukowcy jak Profesorowie Fryze, Ochęduszek, Malarski, Szaub, Planicer, Bodaszewski oraz z młodszego pokolenia np. Zagajewski, Malzacher, Węgrzyn, Miller. Wśród pracowników naukowych było wielu bardzo dobrych inżynierów, którzy mieli jedynie stopnie inżynierów lub magistrów. Po pewnym czasie chcąc podnieść prestiż uczelni przyznano im stanowiska zastępców profesorów, budując tym samym zręby pierwszej nomenklatury – koniecznej skądinąd - do prawidłowej pracy uczelni. Na początku lat sześćdziesiątych zniesiono te stanowiska i większość zastępców profesora zostało profesorami. Część zastępców profesorów została przeniesiona na stanowiska starszych wykładowców. Dla przykładu tak zdegradowano mgr J. Piwkę. Kryteria tych przeszerogowań były zapewne merytoryczne i polityczne. W ten sposób kadra profesorska w większości składała się z Prof. inż. lub Prof. mgr inż. oraz nowo wypromowanych Doc. dr hab. inż. Z uwagi na to, że formalnie do dorobku naukowego potrzebni byli wypromowani doktorzy, wielu profesorów awansowanych było promotorami i recenzentami prac doktorskich. Wiele z tych prac było słabych i nie mających odniesienia do wyników ukazujących się w literaturze światowej. Ci właśnie doktoranci w przeważającej większości mierni naukowcy zostali awansowani omal z dnia na dzień na stanowiska docentów. Stali się słynnymi docentami marcowymi. Na Wydziale Automatyki byli nimi J. Kopka, J. Kwieciński, F. Wagner z Elektroniki, J. Piotrowski z Miernictwa, A. Niederliński, R. Krzyżanowski, O. Palusiński, W. Tarnowski

z Automatyki. Jeżeli do tego dodamy dwu docentów doktorów bez habilitacji S. Malzachera i H. Kowalowskiego, którzy uzyskali te stanowiska przed marcem 1968 roku, to liczba docentów bez habilitacji była większa od liczby profesorów na Wydziale. W uzupełnieniu trzeba dodać, że obaj członkowie PAN profesorowie Zagajewski i Węgrzyn też nie mieli habilitacji, tylko doktoraty. Szybka nominacja na stanowiska docentów była częścią głębokiej reformy struktur na Politechnice Śląskiej, która polegała na likwidacji katedr, a ściślej na łączeniu ich w większe struktury nazwane Instytutami, w skład których wchodziły Zakłady (odpowiedniki dawnych Katedr).

Proces ten trwał przez kilka lat i przypadał na końcowe lata naszych studiów. Nowo mianowani docenci razem z pozostałymi profesorami i docentami stali się kierownikami zakładów i zespołów dydaktycznych na dwadzieścia kilka lat. To oznaczało, że praktycznie jedynie przejście na emeryturę lub śmierć otwierały możliwość zmiany kierownictwa. Profesor Węgrzyn był na przykład kierownikiem katedr, a potem dyrektorem instytutów (bo one zmieniały nazwę) przez ponad 50 lat bez przerwy. Niewiele mniejsze staże na stanowiskach kierowniczych mieli pozostali docenci i profesorowie. Wydział Automatyki, podobnie jak inne wydziały Politechniki Śląskiej został zablokowany w sensie nomenklaturowym na 20 lat. Jedynym naukowcem z pokolenia docentów marcowych, który zrobił po kolei doktorat, habilitację, a następnie został profesorem był Ryszard Gessing. Aby oddać sprawiedliwość, należy powiedzieć, że niektórzy z marcowych docentów zrobili habilitacje i zostali później profesorami. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tu Antoni Niederliński, który najwcześniej z nich uzyskał stopień doktora habilitowanego. Nie miał On łatwej drogi, bo pierwszej pracy habilitacyjnej Mu nie uznano i musiał pisać drugą na inny temat i przewód przeprowadzał w Krakowie na AGH.

2.3 Jerzy Hirschberg; „Mój Marzec '68 na Politechnice Śląskiej”

Nie było mi dane zostać absolwentem Wydziału Automatyki, i to wcale nie z powodu Marca, a dlatego, że w 1967 roku przeniósłem się z prawie ukończonego drugiego roku automatyki na trzeci rok elektrycznego. Nad tym „prawie” unosi się dyskretnie duch profesora Ochęduszki i jego wiernych asystentów, którym nie udało się w pełni docenić mojej kompetencji w dziedzinie termodynamiki. Absolwentem Wydziału Elektrycznego nie zostałem natomiast już z powodu Marca. To inna historia, co prawda pouczająca, ale nie pod kątem "Przebiegu wypadków w marcu 1968 na Wydziale Automatyki." Pomimo że zarówno cieleśnie, jak i duchowo byłem w marcu 1968 z automatykami, a nie z Narodem i Partią, to o tych wydarzeniach może opowiedzieć ktoś inny. Mnie natomiast szczerze mówiąc bardziej niż wypadki w tym szczególnym marcu na akurat tym wydziale interesuje to, co osobiście wyniosłem z Marca, tzn. z wydarzeń lat 1967 – 1969, i mój obecny stosunek do tego. Gdyby reprezentant Polski Oficjalnej – a więc nie absolwent, a przedstawiciel Politechniki Śląskiej, miasta Gliwic, województwa – zapytał mnie, co mam do powiedzenia na temat „Marzec '68 a Politechnika Śląska”, to odpowiedziałbym mniej więcej tak:

Marzec '68 w moich osobistych wspomnieniach to brutalna ogólnonarodowa kampania antysemicka o akcentach tradycyjnie poprzedzających pogromy. Inne akcenty nie przedzierały się do mojej świadomości równie silnie, bo nie były składnikami osobistego zagrożenia, które odczuwałem od – dokładnie rzecz biorąc – 14 marca 1968 roku, kiedy Edward Gierek przemawiając na Placu Dzierżyńskiego w Katowicach zagroził mi połamaniem kości. Odebrałem to osobiście i dosłownie. Określenie atmosfery tej kampanii jako pogromowej jest uzasadnione. Do rodziców moich przyjaciół odezwała się sędziwa para, która ukrywała ich w czasach Zagłady w swoim domku na polskiej wsi. Zapewnili, że nie ma się czym martwić: wszystko jest przygotowane i jak trzeba będzie, to was znowu schowamy.

Kampania ta była nie tylko ogólnym instrumentem działania władzy. Była to równocześnie całkiem popularna akcja angażująca ludzi we wszystkich warstwach społeczeństwa: męty i szumowiny, dziennikarzy i nauczycieli, dyrektorów, pomniejszych szefów i anonimowych kolegów w pracy, no i co poniektórego rektora czy pracownika naukowego. A gdzie się w końcu kończy owa „władza”? – na ministrze, który wywala z pracy dyrektora departamentu o „złym” nazwisku, na szeregowym członku partii, który zabiera głos na zebraniu zakładowym, czy na sąsiedzie, który reprezentuje vox populi?

Wspominając barbarzyńską atmosferę tych lat, napędzaną odgórnie i entuzjastycznie podchwytywaną oddolnie przez sporą część społeczeństwa, chciałbym powiedzieć, co dzisiaj w perspektywie pół wieku uważam o roli Politechniki Śląskiej – nie tych towarzyszy studiów i zabaw, którzy mnie wtedy otaczali sympatią i troską, nie wielu szlachetnych pracowników czy szanowanego i podziwianego przez nas dziekana, ale uczelni jako instytucji. Otóż rola Politechniki Śląskiej w najbrutalniejszych od pierwszych lat powojennych ekscesach antysemickich na ziemiach polskich była wyjątkowo podła.

O ile mi wiadomo, gliwicka Politechnika była jedyną uczelnią, która wypędzanym z Polski studentom-Żydom konfiskowała indeksy. Nie była to najwyraźniej inicjatywa centralna, bo nie spotkałem nigdy studenta innej uczelni, któremu w podobnej sytuacji odebrano indeks. Jaka była podstawa prawna tej dodatkowej sztykany, z pewnością usankcjonowanej przez rektora Szubę? Jak wyglądała dokumentacja tej decyzji, instrukcje dla dziekanatów, przeprowadzenie procedury? Kto był jej winien? Czy ktoś zaprotestował? Jakiż ciekawy i ważny przedmiot zgłębiania Pamięci Narodowej. Czy obecne władze tej samej uczelni, która w 2002 roku organizowała uroczyste obchody pięćdziesięciolecia doktoratu Jerzego Szuby, nie widzą potrzeby zbadania haniebnych stron jej historii, wyciągnięcia wniosków i wpuszczenia światła i świeżego powietrza do swoich archiwów?

W odróżnieniu od zdawania indeksów zwracanie kosztów za nieukończone studia nie było zapewne miejscową inicjatywą – podobna procedura była również stosowana w odniesieniu do uczniów szkół (studenci płacili i za studia, i za szkoły). Znam natomiast przypadek, w którym Politechnika zażądała zwrotu nagrody rektorskiej w wysokości 4 000 złotych, przyznanej za osiągnięcia w nauce. Tu jest mi trudniej powiedzieć, czy był to jednorazowy wyczyn nadgorliwego urzędnika dziekanatu, jeszcze jeden wynalazek rektora czy też procedura ogólnopanstwowa. Być może ktoś to zbadał. Jeżeli tak, to byłoby na miejscu, gdyby obecne władze uczelni upowszechniły wyniki tych i podobnych dociekań.

Lato 1969 roku spędziłem jak zwykle na Mazurach, gdzie ciągle jeszcze można było udawać, że nie ma nic ważniejszego niż słońce, woda i dobry wiatr – na jeziorach nie było gazet, nie słychać było ech brutalnych przemówień Gomułków i Gierków, nikt się nie interesował nazwiskami kolegów i imionami ich rodziców. Pod koniec lata pożegnałem się – jak się okazało na 40 lat – z Mazurami i wróciłem do Gliwic, żeby kontynuować studia na piątym roku. I wtedy właśnie wydarzyło się to, co ostatecznie przebiło się przez moje mechanizmy obronne i uświadomiło mi, że pozostanie w Polsce było niemożliwe. Ten niedwuznaczny w swojej wymowie bodziec został mi dostarczony przez Politechnikę Śląską.

Mój młodszy brat był właśnie świeżo po maturze i egzaminach wstępnych na Politechnikę. I jedno, i drugie zaliczył z najlepszymi ocenami i został przyjęty na ten sam wydział, na którym studiowałem. Po czym został skreślony. Na liście studentów przyjętych w roku 1969 na Wydział Elektryczny Politechniki Śląskiej im. Wincentego Pstrowskiego nazwisko mojego brata jest przekreślone, a przy nim figuruje podpis rektora Szuby. Wiem o tym, bo tę listę widziałem. Zobaczyłem ją dlatego, że wśród pracowników Politechniki byli porządni i odważni ludzie. A ta lista zapewne gdzieś jest. Ach, warto by jej poszukać w archiwach, kto wie, co by się jeszcze znalazło na tym samym regale.

Mojemu bratu proponowano studia na nowo otwartym Oddziale Transportowo-Komunikacyjnym w Katowicach. Zgaduję, że świecąca w pierwszym roku działalności pustkami sala wykładowa była większym obciążeniem dla uczelni niż student z nieodpowiednim nazwiskiem, ale to czysta spekulacja. Można by to oczywiście zbadać. Brat zrozumiał tyle, że miało to wszystko coś wspólnego z ciężarówkami i pociągami, a ja, że nie miało to nic wspólnego z jego potencjałem rozwojowym (który wkrótce w pełni zrealizował na Zachodzie). W tym momencie dotarło do mnie, że nie możemy pozostać w kraju, którego władcy tak się boją siedemnastoletniego chłopca, że muszą mu rzucać kłody pod nogi.

Zanim opowiedziałem o tym matce i bratu, skopiowałem mój indeks strona po stronie. Wiedziałem, że zostanę z niego oficjalnie okradziony, i bałem się, że jakiś sługa ustroju wyrwie mi go z ręki przed skopiowaniem i pozbawi mnie jedynego biletu, jaki ewentualnie miałem do dalszych studiów czy kwalifikowanej pracy za granicą.

Te kilka fragmentów mówi chyba coś o „przebiegu wypadków” widzianych z drugiej strony, osobiście, od dołu, przez bardzo młodego człowieka, po którym przewalał się wtedy całym ciężarem tak zwany walec historii. Ciągnęła ten walec zgraja łotrów takich jak Władysław Gomułka, Edward Gierek, Jerzy Szuba i ich poplecznicy, spora część narodu stała obok i biła brawo, a pod walec wpadali Żydzi. Ciągłe ci Żydzi.

W odróżnieniu od dostojników obecnej Rzeczypospolitej Polskiej nie uważam, że uciążliwe rozdziały historii można dyskretnie zamykać, mówiąc, że to nie była „nasza”, suwerenna Polska, tylko jakaś ichnia, cudza. Polski oficjalny i popularny antysemityzm lat 60. (i innych) nie został przyniesiony na sowieckich bagnetach. Polska akademia chlubi się dzisiaj światłymi pociągnięciami Władysława Jagiełły czy Jana Kazimierza. Dlaczego wobec tego nierozliczone do końca ekscesy ostatniego półwiecza nie miałyby z drugiej strony pozostawiać plam na jej honorze?

Jest tylko jeden sposób odniesienia się do tej ciągle świeżej historii: zaangażować rzetelnych i kompetentnych badaczy, zgłębić archiwa, przeprowadzić wywiady z ofiarami

antysemickich prześladowań epoki Marca wśród pracowników i studentów Politechniki, udokumentować, opublikować, nagłośnić i otworzyć szeroko okno z poczuciem dobrze zrobionej roboty. Znaleźć tych, którzy wtedy musieli opuścić Politechnikę i często Polskę, jest bardzo łatwo: potrzebna do tego jest lista ówczesnych studentów będących Żydami (była taka lista, była) i Google. Gdyby Politechnika Śląska – w sensie nie moich przyjaciół ze studiów czy stowarzyszeń takich czy innych, a władz uczelni – zawiadomiła mnie, że taka robota została wykonana i są konkretne i naoczne rezultaty, to nabrałbym szacunku dla tej instytucji – dzisiejszej, bo o ówczesnej właśnie się wypowiedziałem.

W ciągu ostatniego półwiecza nikt się stamtąd nie odezwał, ale kto wie, może będzie jakaś dobra zmiana.

2.4 Andrzej Jarczewski: „Gliwicki Marzec. Błąd czy prowokacja”

(rozdział z książki Andrzeja Jarczewskiego pt. *Selma*, Wydawnictwo „Pokolenie”, Biblioteka Encyklopedii Solidarności, Katowice 2012, str. 229-241)

I.

Historia lubi się toczyć powoli. Wtem nagle, nie wiadomo dlaczego, przyspiesza, pędzi, wybuchu i cichnie. Dwa wielkie dni i kilkanaście lat względnego spokoju. Takie też są dzieje Politechniki Śląskiej, wypełnione milionami godzin zajęć, stu pięćdziesięcioma tysiącami absolutorii inżynierskich i niepoliczalnym ogromem różnorodnych prac naukowych. Ale i nam trafiały się dni, o których potem pamiętamy przez całe pokolenia. Dni niejasne, niezrozumiałe, dezintegrujące i formujące. Takie jak 11 i 12 marca roku 1968.

Przez Polskę przeszła zawierucha, o której długo nie wiedzieliśmy, co sądzić. Publikowane są liczne relacje świadków, głównie z Warszawy, Wrocławia, Krakowa i innych ośrodków uniwersyteckich. Natomiast gliwickie manifestacje studentów politechniki z Marca '68 dopiero czekają na swoją opowieść. Ale już nie na proste zestawienie faktów, bo z takiego opisu nic nie wynika. To musi być interpretacja. Podejmuję wstępną próbę. Skupię się na zagadnieniu tytułowym. Być może zinterpretowanie tamtych wydarzeń w Gliwicach jako celowej prowokacji przybliży zrozumienie całego polskiego Marca '68. Ta gra toczyła się wszak na dużej szachownicy. Przebiegu demonstracji w Gliwicach nie da się pojąć, jeżeli nie będziemy jej rozpatrywać na tle tego, co zdarzyło się gdzie indziej. A zwłaszcza – co równolegle, dokładnie w tej samej chwili działo się w Warszawie.

Odżegnując się tedy od spiskowej teorii dziejów – już na wstępie wyraźnie zaznaczam, że hipotezą roboczą będzie tu właśnie prowokacja. Nie jest to jedyny punkt widzenia. Każde zjawisko przyrodnicze inaczej przeciwie opisze chemik, inaczej fizyk, a inaczej poeta. Niniejszy opis sporządza specjalista od prowokacji, który prosi innych specjalistów o skorygowanie i poszerzenie obrazu. Bo o gliwickim Marcu trzeba w końcu napisać poważną książkę. Autor będzie więc wdzięczny za każdą krytykę, uzupełnienie, dokument i zdjęcie.

II.

Czterdzieści lat później, w roku 2008, Instytut Pamięci Narodowej utworzył stronę www.marzec1968.pl. W serwisie IPN-u znalazło się też miejsce dla fotografii, wykonywanych przez bezpiekę z ukrycia w Gliwicach. Na podstawie tych zdjęć wyłuskiwano uczestników manifestacji. Niektórych zamknięto na kilka dni w areszcie, innych powołano do wojska w trybie natychmiastowym. Nazywało się to „wcieleniem”. W ten sposób skomplikowano, a może nawet zniszczono życie 26 studentom Politechniki Śląskiej. Wielu dalszych wyleciało z uczelni lub też borykało się z niezrozumiałymi trudnościami na każdym kroku przez jeszcze wiele lat.

Wyobraź sobie, P.T. Czytelniku, uczucia osób, które – nie wiedząc wówczas, że są fotografowane – rozpoznały siebie na tych zdjęciach. Paru ludzi dokonało tego rodzaju odkryć. Należy do nich pisać te słowa. Wszystkie zdjęcia są dostępne na stronie:

<https://picasaweb.google.com/Jarczewski/FotkiDoMarca#>

III.

W piątek 8 marca 1968 o godzinie 12.13 na Uniwersytecie Warszawskim „aktyw robotniczy” siedmioma autobusami wjechał na wiec studentów. Jak się za chwilę okaże – minutowe przypomnienie terminu rozpoczęcia tego pogromu ma istotne znaczenie dla zrozumienia jednoczesnych wydarzeń na Śląsku. Już po paru godzinach, dzięki Wolnej Europie, cała Polska usłyszała, co działo się w Warszawie. Wchodziliśmy w tę historię ze

świadomością taką, że jacyś „oni” biją jakichś „naszych”, tzn. studentów, których – rzecz jasna – nikt nie znał. Nikt też nie wiedział, co się w takich sytuacjach robi.

Doświadczenia (słabo znane) z Powstania Warszawskiego były tu nieprzydatne. O tzw. „wypadkach poznańskich” (1956) wiedzieliśmy trochę więcej, ale była to co najwyżej wiedza o faktach. Żadnych wskazówek. Żadnej teorii. Czysta, surowa, niepowtarzalna, nieskażona refleksją empiria. Niedokładna. Za mało, by zorganizować zbiorowe działanie studentów odległej od stolicy politechniki. Radio Wolna Europa było świetnym dostarczycielem informacji, niekiedy nawet do przesady podgrzewało nastroje, ale nigdy nie powiedziało, jak należy postępować. W tej kwestii każdy musiał liczyć tylko na siebie, bo nawet przywódców ani organizatorów oporu nie było.

IV.

Tylko pierwszy sekretarz wojewódzki, Edward Gierek, wiedział wtedy, co robić. Wezwał do siebie rektorów śląskich uczelni, uczelnianych sekretarzy PZPR i szefów wszystkich organizacji studenckich. Kilkadzieciąt osób. Dziwnym trafem zebranie zwołano akurat na godzinę 12.00 w piątek 8 marca! Bynajmniej nie po to, by paniom wręczyć po goździku w uroczystie celebrowanym przez komunistów Dniu Kobiet. Kwadrans później funkcjonariusze służb tajnych i mundurowych bili już studentów w Warszawie.

Gierek życzył sobie, by w Katowicach dokładnie w tej chwili, gdy z autobusów mieli w Warszawie wyspać się „cywile”, słuchali go wszyscy śląscy decydenci akademicy! Mówił długo i pryncypialnie, ale zamiast tradycyjnego pustosłowia – tym razem podarował słuchaczom szczegółowe, do niedawna ściśle utajniane informacje o istnieniu różnych koterii w partii i o ich wpływach. Co kilka minut wzywano go do telefonu. Raczej nikt na sali nie wiedział, o co chodzi. Milczano. Gierek nikomu żadnych poleceń nie wydawał. Grzmiał tylko, że: *tutaj, w województwie katowickim, przodującym w realizacji idei socjalizmu, żadnych ekscesów i tym podobnych rzeczy nie będzie.*

Rektorzy wracają na swoje uczelnie cokolwiek zdezorientowani. Na tak dużym zebraniu nie mogli otrzymać szczegółowych wytycznych. To nie są dzieci. Wiedzą, że muszą być w pracy na posterunku. Za chwilę wytyczne przyjdą same, choć – jaką drogą – możemy się tylko domyślać. Na razie nic o tych chwilach nie wiemy. Ale wiemy coś niecoś o innych tego typu wydarzeniach.

Miałem możliwość dokładnie zapoznać się z esbecką teczką, zawierającą materiały o procesie, w którym przez przypadek sądzono później (1986) moją skromną osobę. I okazało się, że Sąd Rejonowy w Gliwicach był „zabezpieczony” nie tylko przez zwykłą milicję, ale i przez cały zastęp ośmiu(!) oficerów SB. Niektórzy byli na sali rozpraw, inni raportowali, co się dzieje na korytarzu, a dwóch dyżurowało stale... w gabinecie prezesa sądu! Żeby przypadkiem komuś, zwłaszcza sędziom, nie wpadł do głowy scenariusz inny, niż wcześniej przygotowany i w szczegółach rozpisany na role. Mogę więc – powracając do Marca '68 – domyślać się, że najpóźniej w sobotę do gabinetu rektora Politechniki, Jerzego Szuby, zapukał doskonale mu znany tajny „opiekun” ze szczegółowymi wskazówkami. Jakie one były – nie wiemy. Ale wiemy dokładnie, co stanie się za chwilę.

V.

Gliwiccy studenci w sobotę i w niedzielę (9 i 10 marca 1968) słuchają Wolnej Europy. Napięcie rozładowują w dyskusjach. Nie myślą nawet o akcji czynnej. Podziwiają Warszawę. Pewnie chętnie by też uczestniczyli w jakiejś zadymie, ale nie ma jądra krystalizacji. Nie ma ośrodka decyzyjnego, który mógłby cokolwiek pokierować. I teraz dochodzimy do momentu najważniejszego. Przez 40 lat pytałem wszystkich, którzy mogliby cokolwiek na ten temat powiedzieć. Przez 40 lat dociekałem tego jednego: kto i kiedy podjął decyzję, że wiec studentów ma się odbyć w poniedziałek 11 marca o godz. 16.00 na Placu Krakowskim w Gliwicach! I nadal nie wiem.

W dostępnych dziś raportach milicyjnych czytamy, że dwie odręczne ulotki, wzywające studentów na ten wiec, wisiały chyba ze 2 godziny w jednym z akademików na tablicy ogłoszeń i zostały zerwane o pierwszej w nocy 11 marca (właśnie zaczynał się ów słynny poniedziałek). Kolejne dwie ulotki znaleziono po północy na drewnianym parkanie w dzielnicy akademickiej i wkrótce je zerwano. Następne raporty mówią o dalszych egzemplarzach na ulicy i o wieszaniu, ściąganiu i ponownym wieszaniu rękopiśmiennych ulotek rano wewnątrz gmachu Wydziału Górniczego. Ani jednej sugestii, kto mógł te ulotki kolportować. W tej sprawie nigdy nie wszczęto śledztwa! Czyżby milicja знаła „nieznanych sprawców”?

Pojawia się też plakat w stołówce przy ul. Łużyckiej. Nikogo jednak nie złapano, choć ulotki były wieszane w widocznym miejscu. Do dziś nikt nie przyznał się do wypisywania tych papierów! Dokładniej – nikt nie przyznał się do wytworzenia pierwszych ulotek i do decyzji o terminie i miejscu wiecu. Później wiele działań podejmowano spontanicznie. Przecież materiału wybuchowego był nadmiar. Chodziło tylko o to, kto i jak uruchomił zapalnik.

VI.

Mamy już poniedziałek 11 marca 1968. Zbliża się godzina 15.00. Większość studentów skończyła właśnie zajęcia. W stołówkach, wydających obiady do 16.00, jak zwykle pełno, ale bez oznak szczególnego poruszenia. Krążą słuchy, że coś, gdzieś... Dezorientacja. Nie wiadomo, co robić. Raczej nic. Minie kolejny dzień tłumionej wściekłości. Nowe wiadomości z Warszawy, nadawane przez „Wolną Europę”. Nic dobrego. Biją.

I nagle – ni stąd ni zowąd – w akademikach, poprzez radiowęzeł, odczytywany jest komunikat rektora Jerzego Szuby. Treści już nikt nie pamięta, ale teza główna była zrozumiana przez wszystkich tak samo. Rektor stanowczo zakazywał studentom udziału w *wieczu, który ma się odbyć o 16:00 na Placu Krakowskim!*

Reakcja natychmiastowa: skoro władza zakazuje, to – oczywiście – trzeba tam iść! Dziś, znając cynizm i zakłamanie ówczesnego rektora, powiedziałbym inaczej: to nie był zakaz, to był nakaz! A co najmniej zaproszenie: zaczynamy demonstrację dokładnie wtedy, gdy zamykają pobliskie stołówki!

Milicyjne meldunki, udostępnione teraz przez IPN, co kilka minut relacjonują zdarzenia. Godzina 16.00 – *jest 50 osób na Placu Krakowskim*, drugi meldunek: *grupa 100 ludzi idzie z ulicy Pszczyńskiej*. Trzeci: *już 500 osób na placu, okrzyki „Uwolnić studentów Warszawy!”*. 16.15 – *tysiąc osób idzie pod pomnik Mickiewicza, mają transparent: „Niech żyje demokracja! Żądamy wolności słowa!”*.

Kolejna notatka z godz. 16.45 – *Okolo 3.000 ludzi idzie pod pomnik Mickiewicza!*

Wśród masy meldunków jeden jest szczególnie ciekawy. Pod pomnikiem Mickiewicza pojawia się zabawny transparent, a raczej – wypis z „Dziadów”: *Cicho wszędzie – głucho wszędzie – co to będzie – co to będzie*. Okrzyki, skandowanie: *Precz z cenzurą! Precz z Moczarem! Prasa kłamie!* A na odwrocie przekrzywionego zdjęcia, wykonywanego z poziomu pasa esbeckim aparatem ukrytym w jakiejś torbie, znajdujemy opis: *Studentka oznaczona lit. X jest działaczką na Wydz. Bud. – III rok*.

VII.

Jeśli do tego momentu manifestacja miała jakiś konkretny cel, to po wręczeniu kwiatów „Adasiowi” zaczyna się prawdziwa odyseja kosmiczna. Studenci wpadają w trans maszerowania. Przez kilka godzin bez wyraźnego celu przemierzają Gliwice wzdłuż i wszerz, dzielą się na grupy, łączą...

Meldunek kolejny: *Przemarsz studentów ulicą Dworcową, Dolne Wały, Zwycięstwa, Bohaterów Getta Warszawskiego, Dworcowa, Kłodnicka, Gottwalda i z powrotem Wrocławska, Plac Krakowski. Liczba osób 1.900. Okrzyki „Nie kupować gazet”, „Wolność słowa”...*

O 17:45 milicjant melduje: z okien budynku HPR przy ul. Zwycięstwa wyrzucano kartki papieru w czasie demonstracji i z innych domów. To się powtarzało w wielu miejscach. Milicjanci podają niekiedy dokładne adresy, np.: z budynku nr 14 przy ul. Bytomskiej, I piętro nad wejściem, mężczyzna wyrzucił większą ilość gazet.

Gdy przed szóstą zaczynało zmierzchać – z gazet robiono pochodnie, co wraz ze skandowanymi okrzykami „Prasa kłamie!” sprawiało oszołamiające wrażenie. To, że studenci byli oszołomieni, możemy uważać za normalne i raczej do przewidzenia. Ale czy to studenci szli na czele pochodu? Czy studenci nadawali kierunek marszowi? To okazuje się wielce wątpliwe. Do dziś nikt z czołówki się nie ujawnił!

Dysponujemy tylko milicyjną fotografią z opisem na odwrocie: *Czołówka manifestacji, na czele której kroczy „Brodacz”, aktywny organizator manifestacji w dn. 11.03.68.* Zdjęcie to wykonano ok. godz. 16.20 na ulicy Strzody z ZURIT-u w kierunku kwiaciarni Chryzantema, czyli tuż przed skrzyżowaniem z ulicą Zwycięstwa, gdzie chwilę później legenda tego miejsca, 200-kilowy sierżant *Garcia* tak pokierował ruchem, by manifestanci mogli bezpiecznie skręcić w stronę Ryńku.

Na tym zdjęciu (jest na www) spojrzenia gapiów biegną w głąb kolumny. Był to dopiero początek marszu i na razie „Brodacza” nie mają się żadne podejrzenia. Byłoby jednak lepiej, gdybyśmy poznali i jego osobę, i jego relację. Dziwnie wygląda dopiero późniejszy przebieg manifestacji, zwłaszcza że o pilnujących wtedy steru nie wiemy nic, bo ubeckim fotografom skończył się film w aparatach. Poza tym robiło się coraz ciemniej, a lamp błyskowych w takich sytuacjach raczej nie używano.

Gdy po latach patrzymy na plan miasta i szukamy jakiegoś sensu w tej całej telemakiadzie, dochodzimy do wniosku, że albo przekazującym co chwilę nowe informacje milicjantom dwoiło się w oczach, albo przewodnik był pijany, albo przeciwnie: był bardzo trzeźwy i miał zadanie jak najdłużej utrzymać kolumnę.

Manifestanci w różnych momentach pojawiali się na wszystkich głównych placach i na łączących je ulicach. Od Górnych Wałów do Jagiellońskiej i od Powstańców Warszawy do Pszczyńskiej. Dobry tysiąc studentów trafił nawet pod kamienicę przy ul. Gottwalda 17 (dziś Częstochowska), gdzie na drugim piętrze mieszkał rektor Jerzy Szuba. Tam pokrzyczeli, ale rektor się nie pokazał, więc poszli dalej.

VIII.

Manifestacja poniedziałkowa (11 marca 1968) przebiegała bez interwencji ze strony milicji. Jak dziś wiemy – nie był to przejaw demokracji, ale pewnego niezdecydowania i braku odpowiednich sił do pacyfikowania wielotysięcznej gromady młodych mężczyzn. By studentów porządnie stłuc, należało ich ponownie gdzieś zgromadzić następnego dnia. Jak to zrobić? Sposobów było kilka. Mój rok we wtorki chodził na Studium Wojskowe. Mielśmy własne mundury i o 7.30 raz w tygodniu – jako kanonierzy podchorążowie – rozpoczynaliśmy siedmiodzinne szkolenie z zakresu artylerii przeciwlotniczej w siedzibie dawnego seminarium duchownego, przerobionego na potrzeby armii.

Gdzieś pod koniec dniówki do sali wykładowej wezwał nas dowódca kompanii i – w wojskowej stylistyce – powtórzył wczorajszy manewr rektora: *Żeby mi żaden (...) nie pojawił się o 16.00 na Placu Krakowskim, bo go (...) (...)!*

Oczywiście – natychmiast pobieглиśmy zrzucić mundury i na Placu Krakowskim stawiliśmy się punktualnie. Ale wczorajszego entuzjazmu już nie było. Po chwili zaczęły nadjeżdżać samochody milicyjne, Heinrich W. coś wykrzykiwał przez bateryjną tubę, pojawili się jacyś cywile, a studenci, których początkowo mogło być z pół tysiąca, po kilkunastu minutach zniknęli z placu. Widać było, że z tego nie wykroi się żadna manifestacja, roilo się od niebieskich i „coś” już wisiało w powietrzu.

Studenci się rozplętnęli. Poszedłem więc z kilkoma kolegami spokojnie do akademika na Rynek (DS „Gwarek” zajmował cały kompleks między Rynkiem a Placem Inwalidów) i tam stanęliśmy w oknie narożnego pokoju, skąd widać było spory odcinek ulicy Zwycięstwa. Ruch, jak w każde popołudnie, średni.

Nagle z Dolnych Wałów wyjechało kilka milicyjnych nysek, a z nich wyskoczyli zomowcy w kurtkach i śmiesznych motocyklowych kaskach. Za chwilę nikomu nie było do śmiechu. W każdej nysce było po kilku drabów z długimi, białymi pałami i po jednym przewodniku z psem. Te psy prowadzono na smyczy i w kagańcach. Nikogo nie ugryzły, ale strach był wielki. Zomowcy rzucali się na przypadkowych przechodniów, walili każdego trzy, cztery razy, biegli do następnego, nie przebijając w płci i wieku, potem do jeszcze jednego lub dwóch, wskakiwali do nysek i odjeżdżali w kierunku dworca. Znikali nam na kilka minut z oczu, by po chwili, gdy ludzie znów pojawiają się na chodnikach, w tym samym miejscu robić to samo.

Nie zauważyłem, by nad kimś znęcali się nadmiernie. Raczej ściśle odrabiali lekcję z przedmiotu „terroryzowanie społeczeństwa” i bili chyba dość lekko. Ludzie szybko uciekali, a jak kto się przewrócił, mógł spokojnie wstać, bo zomowiec już biegł do przodu. Liczyła się ilość pobitych a nie jakość i wcale nie wybierali studentów, bo ich po prostu na ulicy prawie nie było. Ta operacja powtórzyła się z pięć razy.

IX.

Drugi, większy, ale bez psów, oddział zomowców mniej więcej w tym samym czasie operował pod DS-ami na Łużyckiej. Ustawili szpaler, uniemożliwiający studentom wejście do akademików. Każdy widział wtedy co innego. Jedni twierdzą, że studenci chcieli sformować pochód, ale było ich za mało. Inni znów sądzą, że studenci wracali z Placu Krakowskiego lub ze stołówek czy z normalnych zajęć na uczelni i mowy nie było o żadnym pochodzie, bo niby dokąd by mieli iść?

Nie byłem wtedy na Łużyckiej, więc tego nie rozstrzygam, ale – z punktu widzenia rozważań o prowokacji – cała ta sprawa jest ważna. Jeżeli mamy jakąś naukę wyciągnąć na przyszłość, to musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy przebieg zdarzeń był przypadkowy, czy zaplanowany. A jeśli zaplanowany, co wydaje mi się oczywiste, to: kto planował i w jakim celu. Innymi słowy: mieliśmy tu do czynienia z prowokacją, czy nie.

To zadanie pozostawiam już historykom. A może ktoś z drugiej strony się w końcu odważy na prawdę? Zomowcom też było nielekką na Łużyckiej, zwłaszcza tym, którzy stali pod akademikiem żeńskim. Dziewczyny, zgodnie z siedemnastowiecznym gliwickim obyczajem, raziły mundurowych z góry, czym się tylko dało. A że najbliżej stały kwiatki, to i niejedna doniczka wylądowała na milicyjnym kasku. Gdyby zomowcy umieli czytać, pewnie by pod tym akurat domem studenckim się nie ustawili. Bo dom ten zwie się... „Rzepicha”!



Artykuł o Marcu '68 opublikowałem w „Biuletynie Politechniki Śląskiej” nr 5/2009. Mimo wielu dyskusji, m.in. na konferencji naukowej historyków, poświęconej Marcowi – nic nowego w tej materii już nie dodano i nie poprawiono, więc po kolejnych trzech latach przepisuję ten tekst bez istotnych zmian i powracam do głównej narracji. Tu pominąłem tylko przypisy tudzież zdjęcia, które w obszernym wyborze są dostępne na stronie internetowej pod adresem: <https://picasaweb.google.com/Jarczewski/FotkiDoMarca#>

Odnötuję tylko dla porządku, że wszystko to dokładnie lub niedokładnie powtórzyło się w stanie wojennym. Wtedy mogliśmy już skorzystać z marcowych doświadczeń, co pokażę na jednym tylko, ale jakże charakterystycznym przykładzie, pozwalającym przypomnieć wielką postać tamtych czasów, Profesora Tadeusza Zagajewskiego, którego setną rocznicę urodzin i drugą rocznicę śmierci obchodziliśmy w roku 2012. To On – nie wiedząc o tym – był indukcyjnym ojcem „Stanu Ducha”.

Cały artykuł (na 90-lecie Profesora) zamieściłem w „Śląsku” nr 3/2002; tu przytaczam fragment, dotyczący wydarzeń marcowych.

(...) Wydawało się nam, że uczestniczymy w czymś wielkim, co być może wstrząśnie posadami świata. Wstrząsnęło. Naszymi postawami. Stało się to nie na manifestacji ulicznej, ale na wewnętrznym wiecu w auli 700, zwołanym w celu potępienia „winnych” (wyłuskanych z tłumu przypadkowo lub ze względu na brzmienie nazwisk). W obronie studentów wystąpił wówczas prof. Tadeusz Zagajewski, dziekan Wydziału Automatyki.

Nie pamiętam, co mówił. Nie pamiętam, jak mówił. Nie pamięta tego żaden z moich rozmówców, uczestniczących w owym wiecu. Pamiętam tylko jedno: jak myśmy Go słuchali!

To, co odpowiedział na żądanie bezpieki, zachowało się jednak w protokole: „nie do pomyślenia jest, by nauczyciel akademicki donosił na swoich studentów!”.

Wkrótce Profesora na stanowisku dziekana zastąpił jakiś marcowy docent. Zajmowaliśmy się wyłącznie nauką, ale wiedzieliśmy, że w pobliżu jest punkt moralnego odniesienia. Constans.

W roku 1980 Profesor przewodniczył Zespołowi Doradców uczelnianej „Solidarności”, w następnym dziesięcioleciu był zawsze i wszędzie tam, gdzie powinien być, by swoją obecnością słabszych podnosić na duchu. Tego potrzebowaliśmy.

Nie przemawiał. Mówił, działał, przede wszystkim: był! Dał przykład odwagi również 13 grudnia, gdy trzeba było przyjść na uczelnię o świcie, by pomoc studentom w najtrudniejszej decyzji ich życia: zakończyć strajk! W roku 1989 zakładał w Gliwicach Komitet Obywatelski, a dziś, gdy spaceruje po mieście, mówimy swoim dzieciom: „ukłoń się z dala, to jest Wielki Zagaj, profesor elektroniki, człowiek, który w roku 1968 przemówił, gdy inni przemilczeli a później jeszcze przez całe pokolenia na wielu swoich uczniów wpływał tylko przez indukcję.

Ale wpływał potężnie. Budująco!”. Syn pyta mnie, czy to jest ojciec Adama Zagajewskiego, poety. Tak – odpowiadam cicho – Adam jest synem Profesora (...).

A gdzie zapowiadane powtórzenie niedokładne? Otóż przytaczam teraz wypowiedź Profesora Antoniego Niederlińskiego, ówczesnego prorektora i późniejszego rektora Politechniki.

Data: 13 grudnia 1981, nadzwyczajne posiedzenie Senatu Politechniki Śląskiej, które miałem zaszczyt protokołować, więc też i rękę za autentyczność zapisanego wówczas tekstu:

W radiu podawano informacje o abolicji. Wywierane są jednak naciski na rektorat, by ujawniono nazwiska organizatorów strajku studenckiego. Jest to sprawa haniebna. Trudno oczekiwać od nauczyciela akademickiego, by sporządzał donos na swoich studentów!

Tak mówił Profesor Niederliński czternaście lat po Marcu, ucinając jakiegokolwiek pomysł na rozmowy z bezpieką. Profesor Zagajewski uczestniczył również w przypominanych tu obradach Senatu 13 grudnia 1981. Ale nic nie mówił. Nie musiał. W przełomowych chwilach wystarczała Jego obecność. Profesor Tadeusz Zagajewski – constans, wedle którego przez pół wieku Politechnika Śląska skalowała swoje barometry moralne.